


# VOX MORTUIS

M A G A Z I N E

N° 7-9'96

CENA 6,50 ZŁ



MARDUK  
ANCIENT  
ABIGOR  
OPETH  
HEIHEIM  
HATE  
TRAUMA  
HOLY DEATH  
FOREST OF IMPALED  
ALLEGIANCE  
DODHEIMSGARD  
CALLENISH CIRCLE

most **Symphonic**



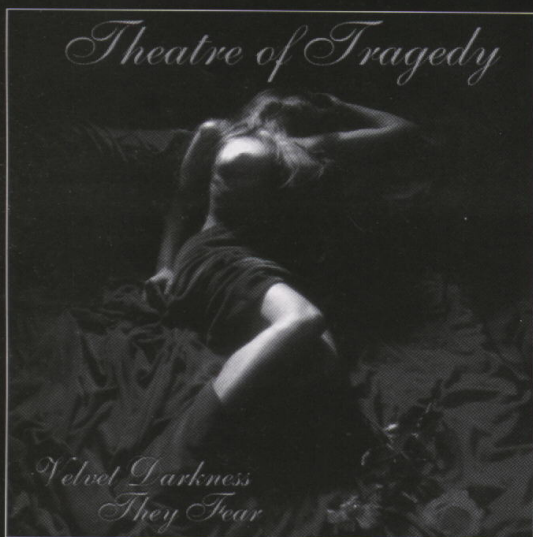
... "THELI", największe Metalowe Dzieło  
lat dziewięćdziesiątych

most **Horror**



... "The Graveyard", kolejna Horror - Story  
Największej Legendy Metalu

most **Gothic**



... Najnowszy album "THEATRE OF TRAGEDY".  
Największe gotycko-metalowe dokonanie tego roku

w sierpniu ukazały się:

KATAKLYSM "Temple Of Knowledge"  
ANVIL "Plugged In Permanent"  
THERION "Thei"  
IN FLAMES "The Jester Race"  
BRUTALITY "In Mourning"

zapowiedzi wrześniowe:

2.09. AT THE GATES "Gardens Of Grief" /  
CEREMONIAL OATH "Carpet"  
CROWN OF THORNS "The Burning"  
SINISTER "Bastard Saints" /  
DISSECTION "Where Dead Angels Lie"  
CREMATORY "Just Dreaming" / "Transmigration"  
9.09 SACRUM "Res Sacra Miser"  
THEMGOROTH "Gate To The Unknown"  
ANCIENT RITES "Blasfemia Eternal"  
16.09. KING DIAMOND "The Graveyard"  
CREMATORY "Crematory"  
23.09. MARDUK "Heaven Shall Burn..."  
BEWITCHED "Diabolical Desecration"  
TSATTHOGGUA "Hosana Bizare"  
30.09. THEATRE OF TRAGEDY "Velvet Darkness They Fear"  
HEAVENWOOD "Diva"  
THE ABYSS New album

NAJNOWSZY NUMER MAGAZYNU

**MORBID NOIZZ**

Z GRATISOWĄ KOMPILACJĄ CD (70 MIN.)

JUŻ POD KONIEC WRZEŚNIA

**MORBID NOIZZ**  
PRODUCTIONS  
POZNAN ul. Piłsudskiego 8 B, Tel. Fax 602 22075

# VOX MORTIIS

magazine

Witamy ponownie po wakacjach! Jak pewnie wszyscy zdążyliście zauważyć, lipiec i sierpień były miesiącami, w których nie ukazywały się kolejne numery 'VOX MORTIIS Magazine'. Nie należy jednak sądzić, że fakt ten był równoznaczny z pełnym odpoczynkiem - starannie przygotowaliśmy się do jesieni, w którą teraz właśnie wkraczymy z kilkoma niespodziankami. Zgodnie z zapowiedziami sprzed wakacji, do numeru, który trzymacie w rękach dołączona jest taśma zawierająca nagrania FOREST OF IMPALED - kapeli, naszym zdaniem, godnej uwagi nie tylko ludzi na codzień gustujących w black metalu. Interesują nas opinie wszystkich, którzy chcieliby się podzielić wrażeniami wyniesionymi ze słuchania „Mortis Dei”.

16-ego września miały miejsce premiery dwóch pozycji firmowanych przez 'VOX MORTIIS Records'. Pierwsza z nich to „Daemon Qui Fecit Terram”, czyli długo oczekiwanego debiutanckiego albumu warszawskiego kwartetu HATE. Na razie proponujemy Wam ten materiał w formie kasyety, ale już dzisiaj informujemy, że w pierwszych dniach grudnia ukaże się specjalna edycja CD. Oprócz „Daemon Qui Fecit Terram” wydaliśmy także dzieło innej polskiej kapeli, która w sposób wyjątkowy zapisała się w niedługiej historii rodzimej sceny death metalowej. Chodzi o „Comedy is Over”, czyli najnowszy materiał TRAUMA.

To wszystko, jeżeli chodzi o treść dnia dzisiejszego. Nic mniej interesująco szykuje się październik, który dla 'VOX MORTIIS' oznacza wydanie kolejnej taśmy kompilacyjnej, a co z tym idzie promocję dalszych kapel reprezentujących polskie podziemie. Począwszy od przyszłego miesiąca wznawiamy również działalność koncertową - 11-ego października, w warszawskim klubie 'RIVIERA-REMONT' wystąpią BEHEMOTH, HERMH i TENEBRIS.

To wszystko na dzisiaj. Życząc interesującej lektury wrześniowego numeru 'VOX MORTIIS Magazine' zachęcamy wszystkich do dzielenia się opiniami na temat naszej działalności.

Redakcja

\*\*\*\*\*

## Rozwiązanie konkursu ogłoszonego w numerze majowym:

1. Debiutancki mini-CD DARK FUNERAL - „Open the Gates” - wydała HELLSPAWN Records.
2. NO FASHION Records wydała takie pozycje jak: DARK FUNERAL - „The Secrets of the Black Arts”, DISSECTION - „The Somberlains”, ALLEGIANCE - „Hymn Till Hangagud”, MARDUK - „Dark Endless” czy MORK GRYNING - „Tusen Ar Har Gatt”.
3. Pierwsza taśma demo nagrana przez BEHEMOTH nosiła tytuł „Endless Damnation”.

## KONKURS

Zdjęcie zamieszczone na okładce tego numeru 'VOX MORTIIS Magazine' przedstawia wokalistę jednej z bardziej znanych szwedzkich grup black metalowych. O jaką grupę chodzi i jaki pseudonim nosi jej frontman?

Wśród osób, które do dnia 96. 10. 10. nadesłały poprawne odpowiedzi rozlosujemy nagrody w postaci kaset HATE i TRAUMA.

## NEWS

Najnowszy album norweskiego kwintetu GEHENNA nosi tytuł „Malice”, a jego premiera przewidziana jest na 30-ego września. Na krążku znajduje się dziesięć kompozycji, które odbiegają od stylu znanego z „Seen Through the Veils of Darkness”. Wydawca, czyli angielska CACOPHONOUS Records, zapowiada, że „Malice” okaże się najlepszą produkcją black metalową tego roku.

W ostatnim tygodniu września rusza trasa koncertowa MARDUK (headliner), GEHENNA i MYSTICUM. Obejmie ona Zjednoczone Królestwo, Francję, Niemcy, Holandię, Belgię, Austrię, Hiszpanię...

MISANTHROPY Records wydała split-ep z nagraniami PRIMORDIAL i KATATONIA. Pierwszy z tych zespołów zimą wyda swój drugi album właśnie dla MISANTHROPY Records (przypomnijmy, że debiutancki krążek - „Imrama” - wydała CACOPHONOUS Records). Przypominamy, że już wkrótce ANANTGARDE MUSIC wyda drugi album KATATONIA...

Kilka bieżących informacji o działalności HOLY Records:

Najnowszym nabytkiem tej francuskiej wytwórni jest YEARNING - fińska kapela operująca bardzo „atmosferyczną, akustyczną i pogrzebową” formą przekazu (używając bardziej przystępnych terminów, ma to być „symphonic gothic doom”). Materiał na debiutancki album YEARNING powstanie w TICO-TICO Studio (to samo, w którym nagrywały IMPALED NAZARENE, SENTENCED czy MYTHOS), a premiera planowana jest na grudzień.

Izraelski ORPHANED LAND doznał się drugiego pełnowymiarowego krążka. Jego tytuł to „El Norra Ailla”, zawiera aż piętnaście utworów, a premiera miała miejsce 19-go sierpnia.

W grudniu powinien być już osłagalny najnowszy album SEPTIC FLESH - „Ophadean Wheel”. Na październik planowana jest sesja nagraniowa.

Na przełomie października i listopada przypominamy o sobie TRISTITIA - drugi album tej ekscentrycznej grupy będzie nosił tytuł „Signs of Judgement”. Sesja nagraniowa odbędzie się w UNISOUND Studio pod kierunkiem Dana Swano.

Już dzisiaj HOLY Records proponuje compilation-CD, na którym znajdują się niepublikowane nagrania dziesięciu kapel współpracujących z tą wytwórnią. Krążek ujęty jest tytułem „The Holy Bible”.

ALGION doczekał się kolejnego wydawnictwa - tym razem jest to mini-CD zatytułowany „Vox Clamentis”.

W oczekiwaniu na najnowszy album HADES możemy się raczyły edycją legendarnej taśmy demo tej norweskiej grupy. Tym razem WOUNDED LOVE Records wydała „Alone Walkyng” w wersji CD.

„Mother North” to tytuł, wydanej przez MOONFOG, kasyety video będącej uczcą dla wszystkich, których zachwycił ostatni album SATYRICON - „Nemesis Divina”. Już sama okładka jest wcale intrygująca...

HAMMERHEART Records to niewielka holenderska wytwórnia szykująca na najbliższe miesiące całkiem pokazny zbiór wydawnictw: AURA - „Shattered Dawnbreak”, INFERNAL BEAUTY - „Drakensquar”, VALLE CRUCIS - „Garden of Verses”, LOST OF MISERY - „Carruousel of Dreams” oraz debiutancki album fińskiej kapeli PERKELE. Spora niespodzianką może wydawać się fakt, iż w oficjalnych zapowiedziach HAMMERHEART Records znajdujemy również najnowszy album rodzimego CHRIST AGONY („Darkside”). Czyżby szefowie CACOPHONOUS Records rozmyśliłi się?

OBSECRATION to kolejny debiutant z Grecji. Album o tytule „The Inheritors of Pain” wydała wspomniana wyżej HAMMERHEART Records. Materiał został zrealizowany w STORM Studio przy współpracy M.W. Daaloth'a.

Holenderski OCCULT doczekał się drugiego albumu - „The Enemy Within”. Wydała go FOUNDATION 2000. Ciekawostką może wydawać się fakt, że cały materiał powstał w MUSIC LAB Studio pod kierunkiem Harisa Johnsa - w tym miejscu i z tym człowiekiem nagrywały takie kapele jak KREATOR, SODOM czy IMMOLATION.

Oto wykaz nowości proponowanych przez NAZGUL's EYRIE Productions: AMON GOETH - „The Worship”, MORTUARY DRAPE - „Shroud”, COUNTNESS - „The Book of the Heretic”, BARATHRUM - „Infernal” oraz drugi album CRUACHAN. Zwracamy również uwagę na wydany jeszcze przed wakacjami drugi album BIFROST - „The Wildest Fire”.

Prezentowany na łamach naszego magazynu, norweski KAMPFAR wyda debiutancki album dla niemieckiej MALICIOUS Records.

W piątek, 15-ego września ruszyła PAGAN TRIUMPH TOUR - trasa koncertowa BEHEMOTH, CHRIST AGONY i HELHEIM. Obejmie ona kilkanaście miast położonych w Holandii, Belgii i Niemczech. Przy okazji warto wspomnieć, że 11-ego października BEHEMOTH (wraz z HERMH i TENEBRIS) zagra w warszawskim klubie „RIVIERA-REMONT”.



Od kilku lat mówi się o tym, iż black metal wyszedł z mrocznych otchłani podziemia i teraz systematycznie wchodzi na drogę komercjalizacji. Temat ten stał się polem walki dla różnych opinii, stronnictw, a także podziałów na tych „prawdziwych” i „falszowych”. Czy black metal rzeczywiście stał się modą? Być może kiedyś zajmemy się tym tematem... Natomiast już dzisiaj jest pewne, że ten wyjątkowy

*Co godnego uwagi dzieje się w Norwegii - kraju będącym tak częstym źródłem natchnienia dla muzyków black metalowych?*

Właściwie nic nowego. Lasy, nasze głębokie jeziora i przepiękne morze są takie jak wcześniej. Norwegia żyje swoim

gatunek przestał być obiektem zainteresowania garstki wiernych idei zapaleńców. Produkcje takich kapel jak EMPEROR czy IMMORTAL rozchodzą się po świecie w wielotysięcznych nakładach, black metal zaczyna być obecny w mass mediach, a firmy, które nigdy nie inwestują w przedsięwzięcia, które z góry nie gwarantują wysokich zysków podpisują kontrakty z grupami reprezentują-

specyficznym życiem. Tu rzadko coś się zmienia, a pewne miejsca oczarowują swoim urokiem tak jak przed wiekami. Tam gdzie nie ma wielkich miast czy rozwiniętego przemysłu, natura potrafi być nietknięta. Nasz kraj jest wyjątkowy.

*Jednak często musisz go opuszczać i wyjeżdżać do Stanów Zjednoczonych, prawda? W ciągu ostatniego roku spędziłeś tam mnóstwo czasu.*

Tak, to prawda. Przez ostatnich dwanaście miesięcy aż 160 dni żyłem w Stanach Zjednoczonych. To prawie pół roku, które poświęciłem na pracę nad premierą i przygotowaniem wydania „Cainian Chronicle”. W najbliższym czasie również będę musiał spędzić tam sporo czasu - nadchodzące miesiące szykują się bardzo pracowicie, a przecież tak będzie za każdym razem, gdy ANCIENT wyda kolejny album. Nie jestem pewien czy nie zdecyduje się na to, aby na stałe przeprowadzić się do USA. To byłoby dobre dla kapeli - mam na myśli próby, tworzenie nowych utworów etc. Tam wszystko jest łatwiejsze do załatwienia i chociaż to ogromny kraj, bez problemów mogę

podróżować z jednego krańca na drugi. W Norwegi nie jest to możliwe i na pewno nie ruszając się z tąd, nie mógłbym odpowiednio czuwać nad sprawami ANCIENT. METAL BLADE Records jest potężną firmą, ale i oni nie mogą zrobić wszystkiego za mnie.

*Tym bardziej, że w nowym składzie ANCIENT znajdują się Amerykanie, prawda? Czy rzeczywiście nie mogłeś (lub nie chciałeś) grać z Norwegami? Na początku współpracowałeś z Grimmem...*

Grimm był zmęczony muzyką, którą razem tworzyliśmy. Zdecydował się opuścić ANCIENT i nie widziałem sensu w przekonywaniu go, że popełnia błąd. Tym bardziej, iż zastąpiłem go lepszymi muzykami - ANCIENT jest w tej chwili potężniejszy niż kiedykolwiek wcześniej.

Lord Kaiaphas (większość ludzi zna go jako Lorda Vlada Luciferiana z GRAND BELIAL'S KEY) jest nowym wokalistą, a w kilku utworach z „Cainian Chronicle” zagrał również na perkusji. Tu, w Norwegi, mam nowego perkusistę, a także

plwi jest METAL BLADE Records. Umowa przewiduje wydanie pięciu krążków, z których pierwszy - „Cainian Chronicle” - ukazał się w minionie wakacje.

Wydają się, że żaden komentarz nie jest tu potrzebny - dostarczyć go słuchanie albumu i lektura wywiadu udzielonego nam przez Aphazela, który w ANCIENT gra na gitarze, basie i instrumentach klawiszowych.

wokalistkę, która pracowała z nami już podczas sesji nagraniowej drugiego albumu. Ten Norweg-perkusista właściwie tylko pomaga mi pracować nad nowym materiałem. Prawdopodobnie na trzecim krążku wszystkie partie perkusji nagra Lord Kaiaphas. Doskonale się z nim rozumiem i jestem pewien, że będzie muzykiem ANCIENT jeszcze bardzo, bardzo długo.

*„Cainian Chronicle” nagrywać będzie w UNISOUND Studio. Jest to bardzo znane studio i dlatego interesują mnie wspomnienia z sesji nagraniowej - czy podzielił się nimi?*

Spędziliśmy blisko dwa tygodnie w UNISOUND Studio i mogę powiedzieć, że to naprawdę świetne miejsce. Czuliśmy się tam doskonale, a dom, w którym mieszkaliśmy chyba był nawiedzony... Moje wspomnienia są pozbawione jakichkolwiek nieprzyjemnych akcentów, a to co najważniejsze, czyli sam materiał nagrody w UNISOUND Studio jest w porządku.

*Niektórzy narzekają, że UNISOUND Studio rząda dość*



**dużych opłat za nagrywanie, a w przypadku kapel black metalowych nie potrafili spełnić wszystkich wymagań. Co ty na to? Ciekawi mnie też to, jak wspominasz Dana Swano?**

Dan stworzył bardzo dobrą atmosferę pracy. Byliśmy pod każdym względem zrelaksowani, także praca w UNISOUND Studio była naprawdę przyjemna. Sądzę też, że nie mamy większych powodów, aby narzekać na brzmienie i chyba każdy zauważył, iż jest o wiele lepsze niż to osiągnięte na „Svartalvheim”. Dan Swano jest fachowcem, człowiekiem znającym muzykę od strony artysty i realizatora. Wiedział jakie brzmienie jest dla nas najlepsze, czasem sam coś doradził i wierzę mi, że był lepszy niż ci, z którymi ANCIENT nagrywał wcześniej.

Przyznaję jednak, że w przyszłości prawdopodobnie będziemy nagrywać w lepszym studiu. Po rozmowach z KATATONIA, MARDUK, SACRAMENTUM... wiem, że będziemy mieli dwukrotnie większy budżet niż przy „Cainian Chronicle” więc na pewno to wykorzystamy.

**Co możesz powiedzieć o innych kapelach, które nagrywały w UNISOUND Studio? KATATONIA, MARDUK, SACRAMENTUM...**

Lubię muzykę KATATONIA, a albumy MARDUK sąspaniale. Podoba mi się również SACRAMENTUM, ale nie jest to kapela tak dobra jak dwie poprzednio wymienione. Inne dobre produkcje powstałe w tym studiu to materiały PAN TYM MONIUM, EDGE OF SANITY I DISSECTION. UNISOUND Studio pomogło bardzo wielu kapelom.

**Dlaczego nie nagrywaliście w GRIEGHALLEN Studio? To przecież królestwo norweskiego black metalu...**

W tym studiu powstało kilka wspaniałych albumów, ale znam inne, równie dobre czy nawet jeszcze lepsze krążki, które nie zostały nagrane w GRIEGHALLEN. Norweskie kapela wcale nie muszą nagrywać w jednym miejscu. W każdym razie ja tak nie uważam.

**Sądzę, że jesteś bardziej zadowolony z „Cainian Chronicle” niż ze „Svartalvheim”. Czy mam rację? Mógłbyś opowiedzieć o różnicach**

**między tymi albumami?**

Najważniejsze jest to, że perkusista i kobiece partie na „Cainian Chronicle” są lepsze niż wcześniej. Właściwie wszystkie wokale są teraz czyste, czytelne i charakterystyczne dla stylu ANCIENT. Muzyka jest nieco mocniejsza chociaż na pewno stanowi kontynuację tego, co zrobiliśmy przed drugim albumem. Wciąż jesteśmy tym samym zespołem, który nagrał „Svartalvheim” (dotyczy to również tekstów), tyle że dojrzelismy.

**Jeszcze zanim nagraliście „Cainian Chronicle” holenderska DAMNATION Productions wydała mini-album „Troolbaar”. Ten materiał jest odrobinę inny niż to, co ANCIENT zrobił na debiutanckim krążku. Czy był to zwiastun zmian wyuczulanych na drugim pełnowymiarowym albumie?**

„Troolbaar” powstał w kwietniu '95 w małym, słabo znanym, ale wierzę mi, że dobrym studiu WARLUST. Masz rację, że już wtedy rozwinęliśmy drogę zapoczątkowaną na „Svartalvheim” - utwory stały się agresywniejsze, mocniejsze i bardziej rozbudowane. „Troolbaar” to czarna perła black metalu, a wielu ludzi uważa, że jest to najlepsza produkcja ANCIENT... Na tym mini-albumie po raz ostatni pojawił się Grimm.

**Porozmawiamy chwilę o krążku, dzięki któremu zaistnieć na scenie black metalowej: co dzisiaj możesz powiedzieć, jako współautor, o „Svartalvheim”?**

Niejednokrotnie podkreślałem, że „Svartalvheim” jest krążkiem, który wciąż mi się podoba. To dobry materiał posiadający rzadki w black metalu nastrój. Do dzisiaj dostaję listy, w których ludzie bardzo dobrze się o nim wypowiadają. „Svartalvheim” ukazał się w grudniu '94 i, o ile wiem, do dnia dzisiejszego sprzedano się ponad dziewięć tysięcy kopii (w formie CD, winylowego albumu i kasety). Wkrótce pojawi się reedycja tego krążka, którą wyda METAL BLADE.

**Czy możesz zdradzić informację, czy szef LISTENABLE Records zapłacił za sesję nagraniową „Svartalvheim”?**

pieniędzy na nagranie. Rozliczenie zostało dokonane poprzez to, że otrzymaliśmy trzysta kopii, które mogliśmy sprzedać i w ten sposób odzyskać gotówkę włożoną w sesję (było to około pięciu tysięcy dolarów).

**Jesteś zadowolony z okresu, gdy współpracowaliście z LISTENABLE Records?**

To wytwórnia nie proponowała nam wspaniałych warunków współpracy, ale przecież wtedy dopiero debiutowaliśmy. Mieliśmy dobrą promocję, dystrybucja była robiona przez OSMOSE Productions także również nie można było narzekać... Nie żałuję tego, że zdecydowaliśmy się właśnie dla LISTENABLE Records wydać debiutancki album ANCIENT.

**Temat „Cainian Chronicle” przewija się od początku naszej rozmowy, ale chyba przyszedł czas, żeby wprost zapytać cię o ten album: cały materiał powstał już dość dawno, ale premiera odbyła się dopiero kilka tygodni temu - czy już coś wiesz o reakcjach?**

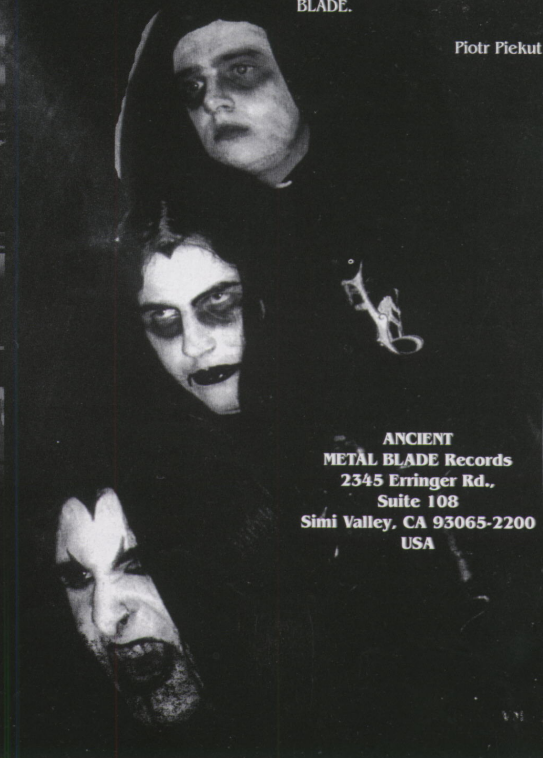
„Cainian Chronicle” to 66 minut monumentalnego black metalu 11 utworów, które muszą zachwycić wszystkich

lubiących ten gatunek w rozbudowanej, klimatycznej formie. W wielu liczących się magazynach widziałem recenzje naszej drugiej płyty i wierzę mi, że są bardzo przychylnie. Wprowadziliśmy trochę zamieszania z tytułem - na początku zapowiedzieliśmy album o tytule „Ponderous Moonlighting” i teraz część ludzi nie bardzo wie co się dzieje (czy to już drugi album ANCIENT). Dodam, że okładka „Cainian Chronicle” powstała jeszcze wtedy, gdy planowaliśmy poprzedni tytuł. Wygląda bardzo mrocznie i przesycona jest niesamowitym klimatem...

**Czas kończyć naszą rozmowę. Zwykle w takich chwilach pada pytanie o bliższą bądź bardziej odległą przyszłość...**

Tuż po zakończeniu lata ruszamy na europejską trasę koncertową, a jeszcze w tym roku planujemy zrobić to samo w Stanach Zjednoczonych. Niestety nie mam jeszcze dokładnych dat, ani informacji z jakimi kapelami będziemy grać. Po zakończeniu koncertowej promocji „Cainian Chronicle” skończymy nowy materiał i może nawet coś nagramy. Wstępnie planujemy sesję nowego albumu na lato '97. To chyba tyle... Dziękuję za pomoc jaką „VOX MORTIS Magazine” okazuje ANCIENT. Wszystkich zainteresowanych informacjami o nas odsyłam do METAL BLADE.

Piotr Piekut



ANCIENT  
METAL BLADE Records  
2345 Erringer Rd.,  
Suite 108  
Simi Valley, CA 93065-2200  
USA

# OPETH

Szwecja to jeden z tych krajów, które na mojej prywatnej mapie muzycznej zajmują szczególne miejsce. Tamtejsze kapela już od kilku lat aktywnie uczestniczą w wyznaczaniu torów rozwoju całej sceny death czy black metalowej, a nazwy takich grup jak ENTOMBED, GRAVE czy MARDUK już dzisiaj zapisaly się złotymi zgłoskami w historii obu wspomnianych gatunków. Godny uwagi jest fakt, że za nimi kroczy cała rzesza młodszych zespołów, debiutujących właśnie mniej lub bardziej udanymi albumami. Ich liczba systematycznie się zwiększa, a ponieważ w większości przypadków ilość idzie w parze z jakością, zjawisko to możemy odbierać jako dowód postępu. Tak jak wszystkie inne zakątki cywilizowanego świata, tak i Szwecja przeżywa obecnie okres fascynacji black metalem i nie da się ukryć, że większość debiutantów wybiera właśnie ten kierunek tworzenia. Zdarzają się jednak wyjątki... Do nich z pewnością należy OPETH - grupa, której w ubiegłym roku dane było zadebiutować dzięki angielskiej wytwórni CANDLELIGHT Records. Dzięki temu na rynek trafił „Orchid” - album na równi dziwny, co kontrwersyjny i chyba do końca nie zrozumiany przez scenę zapartną w muzykę zupełnie innej orientacji.

Z uwagą obserwowałem to, jak różnego formatu periodyki reagowały na „Orchid” i zauważyłem pewną konsternację: kojarzą recenzenci nie bardzo wiedzieli jak „ugryźć” temat tego albumu i dlatego operowali głównie ogólnikami nie potrafiąc jednoznacznie ustosunkować się do jego zawartości. Dlaczego? Być może odpowiedź na to pytanie nasunie się sama przy lekturze wywiadu z wokalistą OPETH...

**To niesamowicie, że kapela, która nawet nie wydała żadnej taśmy demo zdobywa kontrakt z dobrą wytwórnią, wydaje album i zbiera tak dobre opinie całej sceny. Poza OPETH nie potrafisz znaleźć drugiego takiego przykładu więc powiedz jak do tego doszło?**

Nie uważam, żeby było to aż tak niezwykłe. Zamiast nagrywać i wydawać oficjalne taśmy demo, co przecież wiąże się z pewnymi kosztami, zrealizowaliśmy kilka kaset z prób. Co prawda nie było to nic specjalnie przygotowanego pod kątem sprzedaży, a wszystkie taśmy nagraliśmy na prostym magnetofonie magnetofonie, to jednak nasze utwory krążyły po scenie podziemnej i niektórym ludzi przypadły do gustu. Tak też był z Lee, szefem CANDLELIGHT Records. Reszta potoczyła się sama...

**Skandynawia to dość szczególnie zakątek świata: wspaniałe pejzaże, mistyczne historie, niepowtarzalny klimat... Na ile ważne jest dla ciebie to, że właśnie w tym miejscu przyszłości żyć?**

Skandynawia sama w sobie wcale

nie jest taka mistyczna. My, podobnie jak muzycy innych szwedzkich czy norweskich kapel, w pewnym stopniu interesujemy się historią, która rzeczywistość jest niewyczerpanym tematem do przemyśleń. Jednak sądzę, że to całe zamieszanie wokół Wikinów i historii zamieszkiwanych przez nich ziem spowodowane zostało popularnością black czy pagan metalu. To w tych gatunkach porusza się mitologię próbując przy tym przekonać jak wielki ma ona wpływ na ludzi, którzy dzisiaj żyją w Skandynawii. Moim zdaniem zaczyna to już być nudne. Jestem dumny z mojego pięknego kraju, ale po co w to mieszać muzykę? Mój stosunek do miejsca, w którym żyje nie ma z nią nic wspólnego.

**Trzy długie miesiące trwały negocjacje z CANDLELIGHT Records. Dlaczego tak długo? Czy w międzyczasie rozważaliście inne propozycje?**

Tak, rzeczywistość mieliśmy kilak innych ofert, ale powód dla którego rozmowy z szefem CANDLELIGHT Records trwały tak długo tkwił gdzieś indziej: mieliśmy trochę własnych problemów z prawnikiem. Umowa została jednak sfinalizowana i teraz

mogę już powiedzieć, że obejmuje wydanie trzech albumów.

**„Orchid” to ponad godzinna wspaniała podróż przez bardzo różne zakątki świata dźwięków. Stworzyliście dzieło, którego odbiór mogą ograniczać tylko wrażliwość i wyobraźnia słuchaczy...**

Dziękuję za tak pozytywną opinię o naszym albumie! Wszyscy jesteśmy bardzo dumni z „Orchid” i pewnie tak będzie zawsze. Mogę powiedzieć ten materiał to rodzaj naszej własnej alegorii, która jest bardzo ściśle określona przez kolejne teksty i samą muzykę. Oczywiście jestem bardzo zadowolony, gdy ludzie potrafią ją rozumieć i odczuć ducha, którego chcieliśmy przekazać. Podobnie będzie w przypadku drugiego albumu...

**O Waszym debiucie można mówić bardzo długo... Porozmawiajmy o sesji nagraniowej, która miała miejsce w jednym z najbardziej znanych szwedzkich studiów - UNISOUND. Jak pracowało wam się Dancem Swano, który przecież jest jedną z większych osobowości europejskiej sceny?**

„Orchid” miał swoją sesję nagraniową w marcu '94. Dzisiaj, ponad dwa lata później,

skończyliśmy już nagrywanie materiału na drugi album... Dan jest wspaniałym człowiekiem, który doskonale zrozumiał o co chodzi w muzyce OPETH. Kiedy nagrywaliśmy był naprawdę piątym muzykiem naszej kapeli i jego opinie czy rady w pewnych momentach miały bardzo duże znaczenie. Ufamy mu bezgranicznie ponieważ ma tak duże doświadczenie w pracy z muzyką, że może nam tylko pomóc.

**Nazwanie muzyki OPETH jednym wyświechtanym terminem jest niemożliwe. Jesteście bardzo otwartymi muzykami, którzy nie stawiają przed sobą żadnych ograniczeń. Czy mam rację?**

Przypuszczam, że faktycznie mamy szeroki zakres wpływów i inspiracji, ale mimo to wydaje mi się, iż istnieje ograniczenia tego, co OPETH może zawrzeć w muzyce. Myślę, że znaleźliśmy się na gruncie death metalu i chociaż nie tworzymy tego gatunku w typowej formie, to podporządkowujemy się takim, a nie innym zasadom. Mamy również coś, co chyba trzeba nazwać określonym konceptem naszej muzyki - on też rządzi się jakimiś relacjami. Osobowości i świadomości muzyczne ludzi grających w OPETH naprawdę muszą na jedne rzeczy pozwalać, a na drugie nie - to też w pewien sposób nas charakteryzuje. Część muzyki jaką tworzymy teraz nie ma nic wspólnego z death metalem (czy nawet z szerzej rozumianym metalem). I tak na przykład czasem oiceramy o jazz czy muzykę klasyczną. Chcemy tak grać więc dlaczego mamy tego nie robić.

**Co prawda nie znalazłem żadnych informacji na ten temat we wkładce do „Orchid” ale podobno Dan Swano pojawił się na tym albumie również jako gościnny wokalista. Czy to prawda?**

okładkę na trzy różne sposoby!

**Czy możesz zdradzić kilka szczegółów związanych z wydaniem drugiego albumu OPETH? Ile utworów, jaki tytuł, ewentualne nowe rozwiązania (...)?**

Nopwy materiał obejmuje pięć utworów, które łącznie trwają około siedemdziesięciu minut. Nastroje zawarte na „Orchid” nie były złe, ale postanowiliśmy pójść dalej i dlatego teraz nasza muzyka jest bardziej progresywna, symfoniczna, a rozwiązania instrumentalne są dojrzałe. Czasem stosujemy też partie bardziej surowe, co wzbogaca ogólny odbiór. Jesteśmy naprawdę zadowoleni z nowego materiału i mam nadzieję, że słuchacze też nie będą zawiedzeni. Sądzę, że na przełomie września i października CANDLELIGHT Records wyda nasz drugi krążek. To już wkrótce, ale wciąż nie zdecydowaliśmy się w sprawie ostatecznego wyboru tytułu...

**Nie tak dawno miało cię być usłyszeć na „Crimson” - najnowszej płycie EDGE OF SANITY. Jak do tego doszło?**

Dan Swano chciał abym to zrobił, a nie widziałem powodów, żeby mu odmówić. Zaśpiewałem na „Crimson” w tych ostrych i chaotycznych partiach i przynajmniej, że sprawiło mi to dużą satysfakcję. Ostatni album EDGE OF SANITY jest arcydziełem w swojej najpełniejszej formie!

**Czy w przyszłości również będziesz współpracował z EDGE OF SANITY?**

Sądzę, że nie. To było coś wyjątkowego i niepowtarzalnego.

**Niektórzy ludzie porównują twórczość OPETH do tego, co prezentuje KATATONIA. Co ty na to? Faktem jest, że kiedyś pojawiłeś się nawet w składzie tego zespołu...**

Osobiście nie dostrzegam żadnych podobieństw między nagraniami KATATONIA a naszymi. Poza tym OPETH powstał w czasie, gdy jeszcze oni nie istnieli, a nasz obecny styl wypracowaliśmy na długo przed tym, jak KATATONIA wydała taśmę demo „Ihva Elohim Meth”. Rzeczywiście kiedyś pomogłem im na czterech koncertach, ale nigdy nie należałem do właściwego składu! Jesteśmy rzeczywiście dobrymi przyjaciółmi, ale twierdzenie, że jakoby OPETH kopiuje to, co robi KATATONIA jest mocną przesadą i bzdura wymyślona przez dyktantów.

**Dziękuję za poświęcony czas. Życząc OPETH powodzenia, oddaję zakończenie naszej rozmowy do twojej dyspozycji.**

Dziękuję za wywiad. Mam nadzieję, że wszyscy znacie już materiał z „Orchid”... Jeśli przypadł wam do gustu, spodziewajcie się jeszcze większej niespodzianki na nowym albumie, który skieruje wasze zmysły w kierunku prawdziwej muzyki.

Rozmawiał: M. W.  
Opracowanie: Michał Kraszewski

# CALLENISH CIRCLE

Nie tak dawno trafiła do moich rąk niewielka paczuszka zawierająca kilka pozycji wydanych przez holenderską HAMMERHEART Records. Co prawda, ta niezależna wytwórnia nie dysponuje jeszcze zbyt szeroką ofertą handlową, ale to wcale nie znaczy, iż nie można w niej odnaleźć zupełnie interesującego krążka jakim na przykład jest trwający ponad pięćdziesiąt minut „Drift of Empathy”. Jego autorzy to płatka młodych ludzi, którzy kilka lat temu postanowili stworzyć pod dość intrygującą nazwą CALLENISH CIRCLE. Miało to miejsce na początku roku '95, ale myłliby się ten, kto sądzi, że był to moment powstania kapeli: po prostu, wcześniej (czyli od lata '92) funkcjonowała jako GENOCIDE, ale ponieważ istniało już kilka grup o tej nazwie podjęto decyzję o wymyśleniu czegoś nowego... Jeszcze jako GENOCIDE, Holendrzy przygotowali materiał na debiutancką taśmę demo, ale w międzyczasie przyjęto nowy sztył i dlatego dokumentację nagrań kapeli należy otworzyć na dacie (przybliżonej): maj '95. Wtedy to właśnie cały zespół wszedł do jednego z bardziej znanych holenderskich studiów (Beafort Studio) i nagrał kilka utworów, które złożyły się na „Lovelorn”. Taśma o tym tytule zdobyła uznanie właściwie wszystkich tych, którzy gustują w klimatycznym death metalu - wyróżniała ją bardzo dobra produkcja, ciekawe pomysły i spora, jak na debiutantów, umiejętność łączenia ciężkości brzmienia z łagodnymi partiami gitarowymi. Utwory z „Lovelorn” znalazły się na kilku kompilacyjnych dyskach, a edytorzy jednego z największych holenderskich magazynów - „Aardschock” - wspólnie uznali, że ten materiał jest jedną z najlepszych taśm wydanych w roku '95. Tak dobre przyjęcie „Lovelorn” sprawiło, że muzycy CALLENISH CIRCLE szybko stanęli przed możliwością nagrania albumu. Propozycja nadeszła za strony HAMMERHEART Records. Wkrótce podpisano wszelkie niezbędne papiery (umowa opiewa na wydanie dwóch krążków), czego następstwem była kolejna sesja nagraniowa. Miała ona miejsce w tym samym, studiu w którym powstała wspomniana taśma demo i nie doświadczył ten sam człowiek zajął się produkcją nagrań - Han Swagerman (znany choćby ze współpracy z THE GATHERING). Działo się to w kwietniu '96 - wtedy to właśnie powstało dziesięć utworów, które złożyły się na, wydany w lipcu, „Drift of

Empathy”. Jest to dzieło godne uwagi z wielu względów: przede wszystkim zwraca uwagę wspaniała produkcja - przestrzenna, wyraźna, mogąca zadowolić nawet tych wybredniejszych koneserów dźwięku. Dzięki takiej jakości możemy z przyjemnością wplątać się w kolejne frazy gitarowe, delikatne fragmenty akustyczne i jakby do końca nieocisane rozwiązania melodyczne. Nad tym wszystkim góruje mocny, zdołowany, ale wyraźny głos wokalisty, który nie pozwala, aby słuchający popadł w melancholię. CALLENISH CIRCLE to kapela, której muzycy potrafią budować klimat. Nie ma on jednak nie wspólnego ze „słodką papką” jaką serwują nam takie grupy jak TIAMAT czy rodzime CEMETERY OF SCREAM. Nic z tych rzeczy! „Drift of Empathy” to pełnowartościowy produkt death/doom metalowy. Na tym albumie znajdziemy dziedzictwo dwóch pierwszych płyt PARADISE LOST, potężne, niesamowicie ciężkie brzmienie, brutalne partie wokalne - dopiero na te elementy nałożone są rozwiązania, które u dwóch wyżej wymienionych kapel stanowią szkielet całej muzyki. W utworach CALLENISH CIRCLE nie znajdziemy natchnionych zamówień pozabawiony słuchu niefomanek, a keyboardy pojawiają się stosunkowo rzadko i tylko po to, aby podkreślić wymowę artystyczną danych momentów. To jest naprawdę „żywa muzyka”, stworzona przez ludzi z wyobraźnią i odpowiednim zasobem umiejętności posługujących się instrumentami. Nie będę mógł zaprzeczyć, jeśli ktoś zarzuci „Drift of Empathy” można usłyszeć wiele naleciałości znanych z dokonaj innych zespołów. To prawda. Przynajmniej, że oprócz wspomnianych wyżej skojarzeń sam też je dostrzegam. I tak na przykład nie potrafię się oprzeć wrażeniu, że budowa pewnych utworów przypomina mi ROTTING CHRIST... Czy nie jest to skojarzenie mogące w tym przypadku wręcz niepokoić? Jednak to niczego nie zmienia - CALLENISH CIRCLE to kapela godna uwagi.

CALLENISH CIRCLE  
Peter Savellkoul  
Rijkman, Troucklaan 28  
13 AC Buitum - Born  
THE NETHERLANDS

Michał Kraszewski

Nie. Dan ani nie zaśpiewał ani nie zagrał w żadnym z utworów, które znalazły się na „Orchid”. Mogę też powiedzieć, że w tej roli nie wystąpił również na najnowszym materiale. Partie wokalne zrobiłem sam, a w kilku momentach uzupełniał mnie jeszcze Johan. Dan bardzo pomógł nam w uzyskaniu lepszej barwy głosu, czasem poprawił pewne linie, ale sam nie zaśpiewał ani razu!

**Naturalnym elementem promocji są koncerty. Jak ten temat wygląda w przypadku OPETH? Czy planujecie jakąś większą trasę koncertową?**

Nie tak dawno graliśmy kilka koncertów w Wielkiej Brytanii, a w maju wystąpiliśmy w paru niemieckich miastach. Większe europejskie tournée jest już przygotowywane, ale dzisiaj nie mogę jeszcze podać żadnych szczegółów. To kwestia bliżej nie określonej przyszłości. Istnieje nawet prawdopodobieństwo, że na trasę wyruszymy wspólnie z EMPEROR.

**Rozmawialiśmy już w waszym kontracie z CANDLELIGHT Records. Co sądzisz o tej wytwórni? Czy kapela współpracująca z nią nie mogą narzekać na promocję?**

Myślę, że CANDLELIGHT Records jest wspaniałą wytwórnią! Odkąd mamy podpisaną umowę wszystkie sprawy promocyjne naprawdę poszły do przodu i nie widzę żadnych powodów do narzekania. Kilkakrotnie spotkałem się z Lee Barrettem (szef CANDLELIGHT Records - M.K.) i wiem, że OPETH jest jednym z największych priorytetów tej angielskiej firmy. Kapela współpracująca z CANDLE LIGHT Records świadczą o klasie wytwórni - EMPEROR, WHORES OF BABYLON i SOLSTICE są przecież wspaniałe!

**Co prawda okładka waszego debiutanckiego albumu doskonale oddaje znaczenie tytułu, ale chyba sam przynasz, że nie jest typowa dla death metalowej estetyki. Czy nie obawialiście się, że może nie zostać zrozumiana?**

Okładka jest częścią sztuki, którą kierujemy do odbiorców mających na tyle wrażliwą świadomość, że będą w stanie odbierać teksty i okładkę jako przemysłaną całość. Przeprowadzamy ich przez pejzaże piękna, niebezpieczeństwa i pasji. Te trzy elementy są ogniwami prowadzącymi i wyrażanymi przez

Jedną z ciekawszych cech właściwych dla istot obdarzonych intelektem jest umiejętność odczuwania skojarzeń. Każdy z nas ma ich wiele, a wierzę mi, że istnieją sporo prac naukowych, których autorzy potrafią, na podstawie rzeczonych skojarzeń, wzmóc człowiekowi, iż przejawia niepokojące skłonności. Nie traktujmy jednak tematu globalnie i skupmy się na meritum sprawy, które tym razem tkwi w pewnej austriackiej kapeli black metalowej. Mowa o ABIGOR - grupie, która nieodparcie kojarzy mi się z pracowitością. Dwa lata temu debiutowała krążkiem „Vervustung/Invoke the Dark Age”, a dzisiaj (mamy wrzeień '96) na jej koncie wydawniczym znaleźliśmy już cztery pozycje. Powiecie: „no dobrze, to ilość - co z jakością?”. Cóż, to tylko subiektywne zdanie, ale uważam ABIGOR za jednego z ciekawszych przedstawicieli europejskiej sceny black metalowej. Dlatego wszelkie skojarzenia, jakie odczuwam przy okazji konfrontacji z nagraniami Austriaków mają pozytywny wydźwięk. Przed wami rozmowa z T.T. - współtwórcą muzyki i tekstów ABIGOR.

*Biorąc pod uwagę fakt waszego dorobku wydawniczego, można powiedzieć, że jesteście już doświadczoną kapelą, która ma ustalone miejsce na black metalowej scenie. Czy zgadzasz się ze mną? Czy jesteś w stanie opowiedzieć o czasach, gdy ABIGOR dopiero zaczynał swoją drogę?*

ABIGOR powstał ponieważ tak się musiało stać - to był wynik naturalnego rozwoju naszych świadomości i charakterów. Nigdy nie miała miejsca taka sytuacja, że podjęliśmy decyzję o tym, iż od tej pory mamy black metalową kapelę! Był rok '82, kiedy jeszcze jako dziecko zacząłem interesować się muzyką metalową. Później mogłem śledzić początki black metalu i doceniać moc tego wspaniałego gatunku: dojrzałem i krystalizowały się moje zainteresowania. Momentem naszego wielkiego powstania

był rok '93 - to było coś niesamowitego, czułem to tak, jak gdyby sycąca krew spływała do mojego gardła po latach niezaspokojonego pragnienia. Nasze miejsce na black metalowej scenie jest takie jak nasza praca wkładana w ABIGOR. Rozwijamy się, udoskonalamy, nasz potencjał jest już maksymalny, a od czasu, gdy zmieniliśmy wokalistę (miało to miejsce jeszcze przed wydaniem pierwszego albumu) ABIGOR znajduje się doskonałym stanie. To nie zmienia się w najbliższym czasie...

*Przez cały czas współpracujecie z NAPALM Records. Domyślam się, że jesteście zadowoleni z tej wytwórni, prawda? Czy możecie zdradzić ramy czasowe kontraktu?*

One nie istnieją. Nie mamy podpisanej żadnej umowy z NAPALM Records, gdyż to jest niepotrzebne. Współpracujemy z tą wytwórnią ponieważ nie mamy jej nic do zarzucenia: możemy robić to, co chcemy, nikt nie ingeruje w nasze teksty czy muzykę, a gdy tylko mamy gotowy materiał natychmiast otrzymujemy pieniądze na studio. Pozostaniemy w NAPALM Records, ale nie sądzę, że kiedykolwiek będą nam potrzebne jakieś pieprzone kawałki papieru. To nie jest

potrzebne - wiele kapel ma kontrakty, których wydawca nie ma zamiaru przestrzegać.

*Pierwszym aktem współpracy z NAPALM Records było wydanie „Vervustung/Invoke the Dark Age”. Jak dzisiaj, z perspektywy czasu, oceniasz ten album?*

Na pewno „Vervustung/Invoke the Dark Age” nie był albumem pozabawionym pewnych niedociągnięć. Cały materiał, w większym lub mniejszym stopniu, był rezultatem tego, co wcześniej przygotowaliśmy na taśmy demo - to były utwory z tych taśm, ale czasem poprawione i lepiej nagrane. Później pewne rzeczy znacznie poprawiliśmy i

możesz to od razu wyczuć słuchając drugiego albumu. Oczywiście nie znaczy to, że nie lubię „Vervustung/Invoke the Dark Age”! Wciąż podoba mi się ten materiał, a poza tym bardzo ważne jest to, że wydał się go właśnie wtedy, w drugiej połowie roku '94...

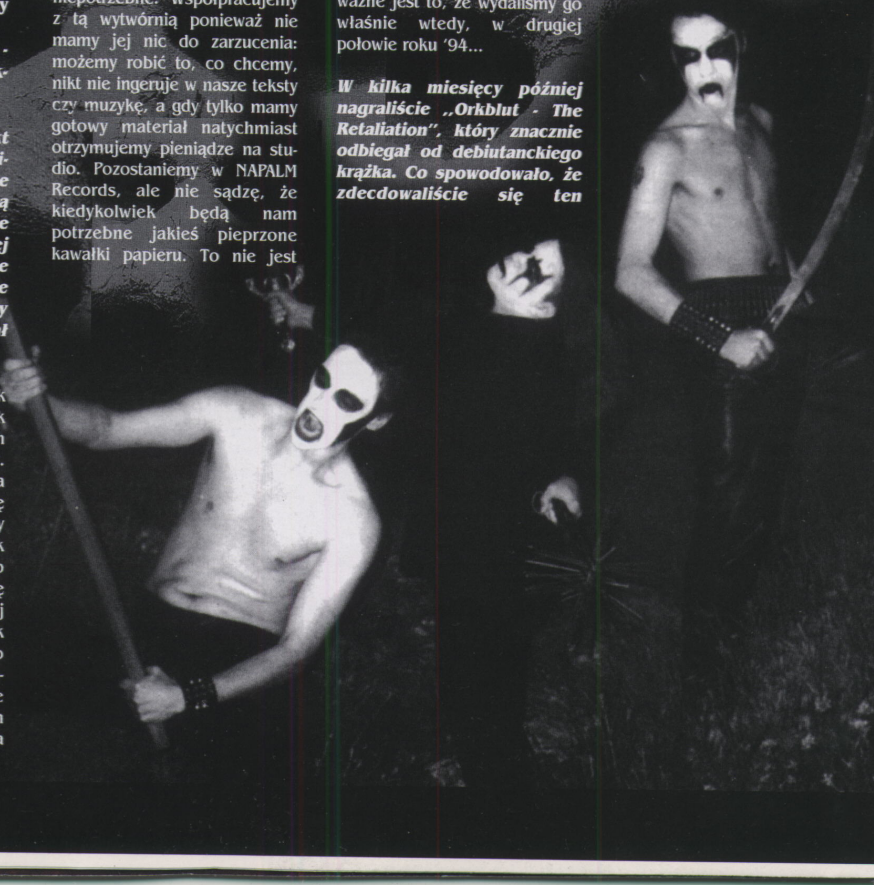
*W kilka miesięcy później nagraliście „Orkblut - The Retaliation”, który znacznie odbiegał od debiutanckiego krążka. Co spowodowało, że zdecydowaliście się ten*

**eksperyment?**

Pracując nad utworami na ten mini-album nie myślałem o tym, aby stworzyć nowe oblicze ABIGOR. Mieliśmy pewien koncept, historię nie mającą nic wspólnego z tym, co poruszyliśmy w tekstach z „Vervustung/Invoke the Dark Age” więc przedstawiłem ją inaczej również jeśli chodzi o muzykę. Porównaj „Nachthymnen (From the Twilight Kingdom)” z naszym debiutanckim albumem i zobacz jak bardzo rozwinęliśmy się przez rok pracy. Było to możliwe między innymi dlatego, że przy tworzeniu „Orkblut - The Retaliation” nabyliśmy wielu nowych doświadczeń. Tworząc coś nowego, uczysz się nowych rzeczy.

*Czy nie zastanawiałeś się kiedyś nad tym, aby NAPALM Records zorganizowała wam trasę promującą nowy album? To przecież sprawdzony zabieg...*

Nigdy o tym nie myśleliśmy! Nienawidzę koncertów! Black metal nie jest przeznaczony dla spokojnych ludzi, którzy przyszli się bawić. Black metal nie służą do zabawy...





**A do czego? Czym dla ciebie jest black metal?**

Black metal to oczywiście najważniejsza rzecz w moim życiu. Jest ogromem doświadczeń i przemyśleń, na których bazuje droga mojej świadomości. To wiąże się z określoną, unikalną i elitarną ideologią, wyznacza i realizuje moje pozamaterialne życie. Black metal jest czarną moralnością, którą reprezentuję ja i pozostali muzycy ABIGOR. Oczywiście mamy normalne mieszkania, miejsca pracy, jeździmy autobusami, ale przecież to jest tylko materialna część naszego życia.

**Uważasz, że tylko poprzez black metal można wyrazić to, co nazwałś „czarną moralnością“?**

Nie. Weź pod uwagę pozycje wydawane przez COLD MEAT INDUSTRY. Są nie mniej wartościowe niż black metal.

**Co powiesz wszystkim tym, którzy uważają, że black metal stał się modą?**

Black metal stał się modą dla ludzi, którzy nie potrafią samodzielnie myśleć. Oni zachowują się tak jak wymaga tego sytuacja, a w ich głowach panuje pustka. Dla nas black metal jest wyrazem kultu!

**Kto jest autorem tekstów, które znalazły się na wydanych do tej pory krążkach ABIGOR?**

Podobnie jak w przypadku muzyki, to ja i P.K. pracujemy nad tekstami. Są bardzo osobiste, ale muszę przyznać, że Silenius, nasz wokalista, potrafi je perfekcyjnie wyrazić (jest naprawdę bardzo dobrym wokalistą).

**Nie tak dawno ukazał się wasz najnowszy album - „Opus IV“. Podzieliście go na dwie części, które są ujęte osobnymi podtytułami. Czy możesz przybliżyć przyczynę takiego wewnętrznego podziału?**

Tak. Na „Opus IV“ znajdują się dwie części: „Horns Lurk Beyond the Stars“ i „Blut Aus Aonen“. Każda z nich zawiera cztery utwory. Początkowo chcieliśmy wydać mini-album i właśnie z tym zamiarem w listopadzie i grudniu ubiegłego

roku nagraliśmy „Horns Lurk Beyond the Stars“. Później zmieniliśmy plany, powstały nowe utwory, które zarejestrowaliśmy w maju '96 i to właśnie one składają się na drugą część. Na początku lata ukazał się krążek, na którym znalazły się wszystkie kompozycje, ale ponieważ obie części stanowią odrębne całości, a nawet różnią się brzmieniem, postanowiliśmy zachować podział.

**Czy w kilku słowach możesz przedstawić to, co przygotowaliście na „Opus IV“? Domyślam się, że jest to materiał inny niż poprzednie. Mam rację?**

„Opus IV“ to osiem bardzo demonicznych utworów i to jest ich największa wartość. Jak zawsze, tak i teraz mogę powiedzieć, że rozwinęliśmy się od czasu wydania poprzedniego wydawnictwa i na pewno wyraźnie to słychać w nowych kompozycjach. To oczywiste, że udoskonaliśmy pewne pomysły, a także wprowadziliśmy szereg nowych, innych niż wcześniejsze. Jeśli ustanie rozwój muzyczny lub ideologiczny, wejdziemy na drogę prowadzącą do upadku kapeli. Bez ewolucji nie będzie istniał ABIGOR! Zawsze staramy się stworzyć coś nowego i chyba przyznasz, że nam się to udaje?

**Na koniec zostawiłem dość konwencjonalne pytanie o pięć black metalowych pozycji, które cenisz najbardziej?**

Będą to: MAYHEM - „De Mysteriis Dom Sathanas“; wszystkie produkcje THORNS; TORMENTOR - „Anno Domini“ (taśma demo, która ukazała się ostatnio na CD wydanym przez NOCTURNAL ART Productions); MORBID - „December Moon“. Bardzo dobre są też pozycje nagrane przez ZYKLON B, ARC-TUTRUS i wiele innych black metalowych grup. W tym gatunku naprawdę znajduję dużo świetnej muzyki.

**Czy podejmujesz się oficjalnego zamknięcia naszej rozmowy?**

Nasz przekaz można znaleźć w tekstach drukowanych w wkładkach do albumów ABIGOR więc nie sądzę, żebym coś powinien dodawać... Trwajcie w Ciemności!

Piotr Piekut

# czarny wrzesień



BEHEMOTH - GROM SOL 005  
Pagan Black Metal Art... arcydzieło



DAMNATION - REBEL SOULS LEP 010  
Unholy death metal. W składzie Les i Nergal - członkowie Behemoth

Premiera: wrzesień  
Format: CD, MC  
LP w listopadzie



SOLSTITIUM



Marketed and distributed in Poland by:

ATRATUS MUSIC

SKUROWSKI DESIGN

# DAEMON QUI FECIT TERRAM

Polska scena death i black metalowa to środowisko posiadające bardzo ciekawą specyfikę: wszyscy wszystkich znają, plotkują, spotykają się na wspólnych koncertach, a cały ten porządek nie ma wiele wspólnego z dynamiką. Co jakiś czas jednak ten statyczny układ zmienia się w sposób wręcz zadziwiający - tak dzieje się gdy kapele pokroju VADER czy BEHEMOTH wypuszczają na rynek nowe wydawnictwa. Niestety, grupy, które są w stanie spowodować podobne poruszenie można wyliczyć na palcach jednej ręki (a i tak wszystkich nie wykorzystamy). Przed szansą dołączenia do tej ścisłej czołówki stoi właśnie warszawska grupa HATE - dokładnie 16-ego września ukazał się debiutancki album „Daemon Qui Fecit Terram”, który z pewnością zasługuje na najwyższą ocenę. W ramach przygotowania do odbioru jego zawartości, zadajmy kilka pytań Adamowi - gitarzyście i wokaliście HATE.

**Blisko rok temu idea powstania „VOX MORTIIS” stała się faktem. Zaraz potem na rynku pojawiła się „The Unwritten Law”...**

Tak, premiera „The Unwritten Law” miała miejsce 12-ego grudnia ubiegłego roku i tego samgo dnia zagraliśmy w Warszawie koncert promocyjny. Ta taśma była ważnym i bardzo potrzebnym etapem rozwoju HATE - niejako zamykała okres kształtowania się świadomości tego, co i jak chcemy grać. Chociaż dziś sam oceniam ją dość krytycznie, to trzeba przyznać, że znacznie poprawiła recepcję naszej muzyki. „VOX MORTIIS” rozszalało ją po różnych miejscach na całym świecie, co pozwoliło nam na koncerty poza Polską, przyniosło pozytywne recenzje w tak renomowanych magazynach jak „MORTICIAN/NUMSKULL” czy wrzeszcz sprawiło, że nawet grając w takich miasteczkach jak Belchatów trafiamy na publiczność znającą nasze utwory. Te wszystkie działania zbudowały pozycję HATE i wierz mi, że dzisiaj nie jesteśmy już kapelą zawieszoną w próżni. „The Unwritten Law”, praca kapeli i ekipy „VOX MORTIIS” - oto składniki, które przygotowały odpowiedni grunt pod wydania „Daemon Qui Fecit Terram”.

**Nawet, jeśli porównując „The Unwritten Law” i „Daemon Qui Fecit Terram” od razu można zauważyć, iż to dwie produkcje dzieł prawdziwa przepaść?**

Oczywiście! Tak jak już powiedziałem, „The Unwritten Law” zamykało pewien, składną potrzebny czy wręcz niezbędny, okres naszego rozwoju. Poprzez „Abhorrence”, „Evil Art” i wrzeszcz „The Unwritten Law” dojrzewialiśmy, uczyniliśmy się nowych rzeczy, a obraz naszego właściwego stylu systematycznie się krystalizował.

Zawsze w muzyce najbardziej ceniliśmy brutalność oraz ekstremalną ekspresję formy, ale świadomość tego, jak chcemy te pojęcia wyrażać w HATE udułowiała. Masz rację, że „Daemon Qui Fecit Terram” to materiał inny niż nasza ostatnia taśma demo - to właśnie jest najpełniejszy dowód na to, iż w kapeli trwa nieustanny rozwój. Nasz album to kilkadziesiąt minut muzyki bardzo brutalnej, ale zagranej i zrealizowanej przy zachowaniu jak największego porządku. Nadal gramy bardzo brutalnie, ciężko, ale nikt nie może nam zarzucić, że zaudzamy słuchaczy kilkoma, wielokrotnie powtarzonymi, rozwiązaniami. Operujemy w tej chwili inną melodią, innym brzmieniem gitar, a partie wokalne nie mają wiele wspólnego z tym, jak ja i Daniel śpiewaliśmy wcześniej.

**No właśnie. Często mówiono, że HATE to takie „polskie DEICIDE”. Słuchałem „Daemon Qui Fecit Terram” i wiem, że teraz takie opinie nie będą już miały racji bytu...**

Porównywano nas do DEICIDE właściwie tylko na podstawie zawartości „The Unwritten Law”... Materiał na tę taśmę powstał w studiu, które nie oferowało zbyt dużego wachlarza możliwości. Wybraliśmy opcję, która była najkorzystniejsza, a skutki takiego wyboru polegały właśnie na tym, iż niektórym nasza ówczesna muzyka kojarzyła się z DEICIDE. Nie ukrywam, że „Legion” to jeden z moich ulubionych albumów, ale to wcale nie znaczy, że chcemy robić to samo, co Glen Benton i jego koledzy! Wiem, że „The Unwritten Law” sprawiło, iż ludzie myślą schematami już zdążyli nas zaszukadkować, ale „Daemon Qui Fecit Terram” powinien zmienić ten stan. Materiał na ten album nagrywaliśmy

w bardzo dobrych warunkach studia „VOX MORTIIS & HARD” i z pełną odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że wszyscy jesteśmy zadowoleni z osiągniętych wyników. Pracowaliśmy w studiu ponad sto godzin więc wrzeszcz mogliśmy doszlifować brzmienie i dopracować partie wszystkich instrumentów. „Daemon Qui Fecit Terram” to indywidualne oblicze HATE!

**Czy wytrzyma ono konfrontację z gustami dzisiejszej sceny, która przecież nadal przeżywa fascynację black metalem? Niektórzy twierdzą, że jest to jedyny, wciąż rozwijający się gatunek...**

Black metal rozwija się z uwagi na swoją popularność. Jeżeli ten gatunek jest reprezentowany przez setki kapel, to naturalne jest, że część z nich musi się rozwijać i poszukiwać nowych kierunków. To smutne, ale ilość ma czasem wiele wspólnego z jakością...

Czy wytrzymamy konfrontację z gustami sceny podziemnej? Oczywiście, że tak! „Daemon Qui Fecit Terram” to dawka potrzebnej, nowocześnie zagranej, niesomowicie brutalnej i, najczystej mówiąc, bardzo dobrej muzyki. Jeżeli ktoś ma dobry gust, to nie ważne jest czy podoba mu się EMPEROR czy CANNIBAL CORPSE, gdyż i tak będzie potrafił docenić to, co przygotowaliśmy na nasz album. Nawet w tym kraju ludzie zaczynają dorastać - mam na myśli to, że przestaje obowiązywać idyotyczny zwyczaj, według którego słucha się albo death, albo black metalu. Oba te gatunki powinny być ekstremalne! Nie tak dawno miała miejsce duża trasa koncertowa MORBID ANGEL i IMMORTAL i jakoś nikt nie widział w tym fakcie żadnego konfliktu ideologicznego...

Myślę, że i w Polsce wkrótce

wszyscy to zrozumieją.

**Uważasz, że jest to tylko problem naszego kraju?**

Może nie jest to problem tylko i wyłącznie naszego kraju, ale sądzę, że u nas przyjął on zadziwiająco rozmiary. Po co daleko sięgać - nie tak dawno graliśmy w Słowacji i wierz mi, że na muzykę HATE podobnie reagowali ludzie w koszulkach DEICIDE, EMPEROR czy MASTERS HAMMER. Była to spora impreza także rozmawialiśmy z dużą ilością Czechów i Słowaków - żaden z nich nie poruszał, obowiązującego w Polsce tematu „prawdziwość”...

**Kilkakrotnie przewijał się już tytuł waszego albumu - „Daemon Qui Fecit Terram”. Jak należy go interpretować? Dlaczego skorzystałście z języka łacińskiego?**

To nie przypadek, że album tak właśnie się nazywa. Jest to zdanie, które łączy w całość wszystkie treści które przekazujemy w tekstach. „Daemon który stworzył Ziemię” - to tytuł wyrażający władanie żywej mocy nad światem i ludźmi. Część lirów to satanistyczne manifesty, a pozostałe to filozoficzne rozważania na temat religii, wiary i śmierci. Tytułowy utwór zbiera to wszystko w jedną całość. Uznaliśmy, że forma łacińska lepiej pasuje do filozoficznego ujęcia tego problemu i stąd właśnie łaciński tytuł.

**I to wszystko w temacie najbardziej intrygujących spraw związanych z wydaniem waszego albumu. Czy chciałbyś coś dodać?**

Chciałbym podziękować ci za ten wywiad, a także pozdrowić wszystkich death-fanów. Pamiętajcie - „Daemon Qui Fecit Terram” to HATE w pełnej krasie!

Conrad



VOX MORTIS

PRESENTS

JEDYNY KONCERT W POLSCE

WARSZAWA 11 PAŹDZIERNIK  
RIVIERA-REMONT, GODZ. 17.00

PROMOCJA NAJNOWSZEJ PŁYTY  
BEHEMOTH - "GROM"



BEHEMOTH

HERM

TENEBRIS



HELHEIM to jeden z przedstawicieli kolejnej fali reprezentantów norweskiej sceny black metalowej. Aby ogarnąć historię tej kapeli należy się cofnąć do roku '92, kiedy Vanargandr i Hringrinnir postanowili szerzyć prawdę o potęgę pogańskiej kultury. Wkrótce potem dołączyli do nich dwaj następnymi spadkobiercy chwały Wikingów - Hrymr i Nidhogg. W listopadzie '93 powstała debiutancka taśma demo, która nosiła tytuł identyczny z nazwą kapeli. Jej twórcy nie byli jednak zadowoleni z pierwszych efektów swojej pracy, także ten materiał właściwie nie był rozprowadzany. Latem '94, w warunkach profesjonalnego studia, muzycy HELHEIM nagrali pięćdziesiąt minut muzyki, która złożyła się na kolejną taśmę demo - „Nidr ok Nordr Liggr Helvegr”. Produkcja ta trafiła do rąk szefa SOLISTITIUM Records, który zaproponował Norwegom wydanie

pełnowymiarowego albumu. Wkrótce potem (w pierwszej połowie tego roku) ukazał się pełnowymiarowy krążek zatytułowany „Jormundgand”... Tyle historii i formalnego wstępu. Dalszych informacji o HELHEIM dostarczy krótka rozmowa z Vanargandrem:

**Czym HELHEIM odróżnia się od innych black metalowych kapel? Czy uważasz, że jesteście grupą, która prezentuje ten gatunek w oryginalnej formie?**

Myszę, że HELHEIM jest jednym z nielicznych prawdziwie norweskich zespołów. Tu, w Norwegii, jest dużo grup, które fałszywie rozumieją ten elitarny gatunek.

Używamy trąb, w partiach wokalnych możesz usłyszeć kobiecy głos, stosujemy prawdziwy fortepian, a nie jakieś syntetyczne, oszukujące ludzi keyboardy. Już te fakty powinny wykazać, że HELHEIM jest grupą, która traktuje muzykę inaczej niż większość innych kapel.

**Nie tak dawno zadebiutowaliście albumem „Jormundgand”. Czy możesz w kilku słowach opowiedzieć o muzyce i tekstach zawartych na tym wydawnictwie? Jak przebiegała praca w studiu?**

Na pewno nasz „Jormundgand” jest o wiele lepszy niż materiał, który wydaliśmy na taśmie demo. W czasie dzielącym obie te produkcje zrobiliśmy bardzo duży krok. Brzmienie i muzyka na albumie są bardzo agresywne, ale też melodyjne. W Polsce ukazała się nasza taśma demo więc jeśli komuś się ona spodobała to może być pewien, że „Jormundgand” zawiera nagrania lepsze pod każdym względem. Uważam, że jeśli chodzi o teksty, również są lepiej opracowane niż miało to miejsce wcześniej - zagłębiały się w nich w mitologię północy,

pogańską sztukę. To wspaniałe tematy!

Nie mieliśmy żadnych poważnych problemów przy pracy w studiu, praca przebiegała dość dobrze, a poza tym studio wagało oplat pozwalających na nagrywanie w czasie, którego potrzebowaliśmy, aby wszystko odpowiednio wykończyć.

**Dlaczego piszecie teksty w dwóch językach (norweskim i angielskim). Czy jeden z tych języków nie wystarcza?**

Piszemy teksty wyłącznie w języku norweskim, ale tłumaczymy je na angielski. Robimy tak dlatego, że chcemy, aby wszyscy słuchający naszych nagrań mieli możliwość zrozumienia o czym śpiewamy. Teksty są nie mniej ważne niż muzyka, a przecież nie wszyscy znają nasz rodzimy język.

**Sam opowiedzcie, że graćcie <Viking metal>, który nie we wszystkim zgadza się z tradycyjnie rozumianym black metalem. Czy wiąże się to z innym rodzajem wierzeń? Co ma wpływ na teksty do utworów, które piszecie? Natura?**

Wierzę w siebie i w drogę, którą sam obrałem. Nie wiem czy można to nazwać religią, ale dla mnie jest to jedyna wiara. Ma ona wpływ na to, co robię w HELHEIM, ale przede wszystkim odbija się w RAVENGOD. Tak, natura ma ogromny wpływ na to, co gramy i piszemy, ale na pewno nie jest to najpoważniejszy rodzaj naszych inspiracji.

**„Jormundgand” wydała niemiecka SOLISTITIUM Records - jak przebiega współpraca z tą wytwórnią?**

Dobrze. Wybraliśmy właśnie SOLISTITIUM Records ponieważ szef tej wytwórni zaproponował nam najlepsze warunki współpracy i jak do tej pory wszystko odbywa się bez nieporozumień. SOLISTITIUM Records to mała, ale uczciwa wytwórnia.

**Rozmawialiśmy już o waszej taśmie demo; czy „Nidr Ok Nordr Liggr Helvegr” ukazała się w oficjalnej edycji gdzieś poza Polską? U nas wydawcą była BARON Records - co sądzisz o tej wytwórni?**

O ile wiem, „Nidr Ok Nordr Liggr Helvegr” ukazał się tylko w Polsce. Pytasz o BARON Records? Nie, nie jestem zadowolony z działalności tej wytwórni! Ci oszuści to typowi „ripp off” i mam nadzieję, że wykrwawią się kiedyś na śmierć.

**W tym roku graliście na „FOLTER RECORDS FESTIVAL”. Jakie kapele wypadły najlepiej?**

Wspominam „FOLTER RECORDS FESTIVAL” bardzo dobrze i sądzę, że wszystkie kapele, które tam grały nie mają powodów do narzekania. Rozmawialiśmy z innymi muzykami, piliśmy piwo i naprawdę satysfakcjonująco spędziliśmy czas. Najlepszymi kapelami, które tam wystąpiły były ENTHRONED, LUCIFERION no i oczywiście HELHEIM. Nieźle wypadła GEHENNA, ale spодziewałem się, że te kapele

śląca na dużo więcej...

**Wiem, że szykujecie się do wyruszenia na większą trasę koncertową po Europie. Czy odwiedzicie również Polskę?**

We wrześniu ruszamy na trasę razem z polskim BEHEMOTH. Kilka dni temu rozmawiałem z Carstenem (szef SOLISTITIUM Records) i dowiedziałem się, że podobno ma do nas dołączyć jeszcze jeden wasz zespół - CHRIST AGONY. Z tego co wiem, ta trasa nie przewiduje żadnych koncertów w Polsce, ale wierzę mi, że chcielibyśmy zagrać w waszym kraju.

**A czy znasz jakieś polskie kapele?**

Tak. Znam polską scenę i bardzo dobrze i mogę ci powiedzieć, że najbardziej cenię BEHEMOTH i SACRILEGIUM.

**HELHEIM jest jedynym zespołem, w którym grasz, prawda?**

Tak. Mam projekt nazywający się RAVENGOD. Muzycznie jest to coś innego niż HELHEIM. Na razie RAVENGOD jeszcze niczego oficjalnie nie wydał. Poza tymi dwiema kapelami nie realizuję się już w niczym innym.

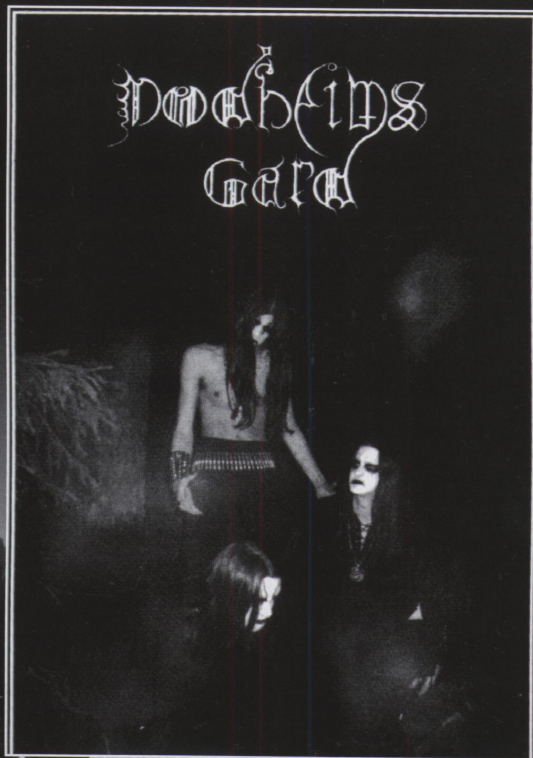
**Ostatnie słowo...**

Dziękuję za rozmowę. Poganie zwycięża...

**HELHEIM**  
Tom Korsvold  
Soeraashoegda 383  
5041 Nordaaas  
NORWAY

Rafał Góral

Analizując stosunkowo krótkie dzieje norweskiej sceny black metalowej, możemy znaleźć zaskakująco dużą ilość legend wyrosłych na jej gruncie. Już samo to zjawisko otoczone jest aurą niesamowitości współtworzonych przez cały szereg kapel - legend, ludzi - legend... Temat ten naprawdę warty jest głębokiego zastanowienia, ale teraz skupimy się nad czym innym - zawężymy problem do jednej formacji stworzonej przez człowieka, który dla rozwoju norweskiego black metalu zrobił rzeczywiście bardzo dużo i chyba wart jest uznania, jakim darzą go środowiska skupione wokół black metalu. Kogo mam na myśli? Fenriza i ostatni znany mi projekt, w którym objawił się jego kontrowersyjny talent: DODHEIMSGARD. Tak naprawdę w przypadku tej grupy trudno jest mówić o czymś takim jak jej historia. Oto po DARK THRONE, ISENGARD, NEPTUN S TOWER i kilku innych grupach bądź projektach, w których Fenriz realizował swoje ambicje, usłyszałem o jeszcze jednym. Stało się to możliwe wtedy, gdy do moich rąk trafił, wydany przez niemiecką MALICIOUS Records, pełnowymiarowy album o nic nie mówiącym tytule „Kronet Til Konge”. Jak udało mi się wyczytać z wyjątkowo skąpej w informację wkładki do tego wydawnictwa, przygotowane na ten materiał utwory powstały w lutym '95... W sesji nagraniowej „Kronet Til Konge”, oprócz rzeczonoego Fenriza, brali udział jeszcze dwaj inni panowie - Aldrahn (guit.) i Viscotnik (dr.) - którzy również nie są debiutantami (vide ZYKLON B i VED



BUENS ENDE). Charakter muzyki tworzony przez to trio przekroczył moje oczekiwania i, co chyba najważniejsze, przyjemnie mnie zaskoczył. Trzecie wszystkim nie jest schematyczne i powielające znane od kilku lat rozwiązania. Na szczęście wymiał nie jest okreśłany tylko przez przekaz ideowy, ale również przez realną wartość artystyczną. Kolejne kompozycje utrzymane są w stosunkowo szybkim tempie, ale dla przeciwdziałania znużeniu i dla wprowadzenia

pewnego porządku znajdziemy również zwolnienia i partie akustyczne. Ważnym elementem „Kronet Til Konge” są partie wokalne: chociaż z większości nic nie rozumiem (język norweski nie jest moją mocną stroną), to sposób śpiewania Fenriza odbieram jako widoczny dowód ewolucji. Wiercie mi, że nieliczne teksty angielskie są naprawdę zrozumiałe. Godna uwagi jest również praca perkusisty - Viscotnik gra zachwycająco „gęsto” dobrze, współgra z

innymi instrumentami i trudno zarzucić mu schematyzm dzielenia. DODHEIMSGARD jest kapelą, która nie tylko przełamuje bariery muzyczne ograniczające black metal (ciekawe jest to, że Fenriz jest po części odpowiedzialny za ich powstanie...). Przejawia się to choćby w tym, iż już w tym roku można było ją zobaczyć na trasie koncertowej (wspólnie z GORGOROTH, SETHERIAL i UNPURE). Cieszy mnie fakt, iż zapowiedzi MALICIOUS Records świadczą o tym, że powstanie „Kronet Til Konge” nie było przypadkowym i jednorazowym aktem. Na najbliższe miejsce zapowiadana jest siedmiocalowa „epka” zatytułowana „Satanic Art”, a nieco później powinien do nas trafić drugi album Norwegów - „Monumental Possession”. Sądząc po debiutanckim albumie DODHEIMSGARD, warto jest czekać na te pozycje.

Michał Kraszewski



# radio WAWA

69,8 & 89,8 FM

co drugi poniedziałek

godz. 24.00<sup>30</sup>

## VOX MORTIIS

### MUZYCZNY INFORMATOR ORTODOKSÓW

# LEGIONY



Oto zaczęła się jesień... Co prawda przed nami jeszcze kilka miesięcy, ale chyba nie popelnię gąfy, jeśli stwierdzę, że upływający rok jest już kolejnym, w którym europejska scena przeżywa bezprecedensowy rozkwit black metalu. CRADLE OF FILTH, SATYRICON, GEHENNA czy MARDUK wydały w ostatnich miesiącach albumy, które dowodzą, iż ten gatunek właśnie przeżywa apogeum rozwoju. Ostatnia z wymienionych kapel udowodniła, że sztykiel wcześniejsze syntezy brutalności nie były szczytowymi osiągnięciami i bynajmniej nie wyznaczyły granicznych punktów ekstremalnych. Gdy czytacie te słowa muzyka MARDUK prawdopodobnie już znajduje się na trasie promującej „Heaven Shall Burn... When We Are Gathered”, która rusza 24-ego września. Niestety, i tym razem nie obejmuje ona naszego kraju więc pozostaje nam jedynie zaprosić was do lektury drugiej części (pierwsza pojawiła się na łamach czerwonego wydania „VOX MORTIS Magazine”) wywiadu z Legionem, wokalistą MARDUK.

Mamy już za sobą wydanie najnowszego albumu MARDUK - „Heaven Shall Burn... When We Are Gathered”. Dla ciebie jest to pierwszy materiał, jaki nagraliś z tą grupą więc chciałbym zapytać o twoje osobiste wrażenia po kilku miesiącach bycia wokalistą MARDUK.

Cóż, naprawdę nie wiem od czego zacząć, ale jeśli cały temat otworzę wiadomością, iż moja obecność w MARDUK stała się natychmiastową koniecznością, tuż po zakończeniu „Winter War Tour” to chyba będzie to dobry punkt wyj-

cia... Opuściłem mój poprzedni zespół - OPTHALAMIA - i dołączyłem do składu MARDUK, aby praktycznie od razu przystąpić do pracy nad nowym albumem. To miało miejsce latem ubiegłego roku. Najpierw wyjechalismy do Meksyku, aby zagrać w stolicy tego kraju, a po powrocie krystalizował się obraz kolejnych utworów. Nagralismy ich osiem i to właśnie one złożyły się na „Heaven Shall Burn... When We Are Gathered” - album krystalicznego piekła i szaleństwa! Ostatnio, w tym samym studiu, powstał materiał na mini-CD z naszymi własnymi wersjami utworów DESTRUCTION, PILEDRIWER i BATHORY. Ukazuje się on w tym samym czasie, kiedy ruszy nasza nowa trasa koncertowa, czyli w pierwszym tygodniu września '96. MARDUK to wspaniały zespół oddający poprzez muzykę totalne uwielbienie dla Ciemności. Sam je podzielałem i wyznaję więc rozumiesz, że czuje się tu jak nigdzie indziej...

**Jak mógłbyś przedstawić to, co stanowi zawartość „Heaven Shall Burn... When We Are Gathered”? Czy w porównaniu do „Opus Nocturne” jest to inny materiał?**

Nie. Naprawdę nie można mówić o dużych zmianach. Po nagraniu „Opus Nocturne” dokonał się naturalny rozwój, ale wciąż jest to muzyka pełna Chaosu i Nienawiści - na pewno teraz jesteśmy bardziej brutalni i diaboliczni niż kiedykolwiek przedtem. W porównaniu z poprzednimi produkcjami, „Heaven Shall Burn... When We Are Gathered” posiada lepsze brzmienie. Zdecydowaliśmy się zmienić studio - zamiast UNISOUND Studio, które zawsze dawało nagraniem MARDUK zle brzmienie, weszliśmy do ABYSS Studio. Tam udało się nam stworzyć to, czego pragnęliśmy i to na dodatek przy korzystnych warunkach finansowych. Wszystkie reakcje jakie doszły do nas do dzisiaj, a które dotyczą najnowszego albumu są wspaniałe! Mam nadzieję, że „Heaven Shall Burn... When We

Are Gathered” sprawi, że wielu ludzi odczuje perwersyjną przyjemność, a ich dusze napełnią się wieczystym gniewem.

**Tu, w Polsce, „Opus Nocturne” został doskonale przyjęty przez scenę black metalową. Czy o podobnych reakcjach można mówić w przypadku reszty Świata?**

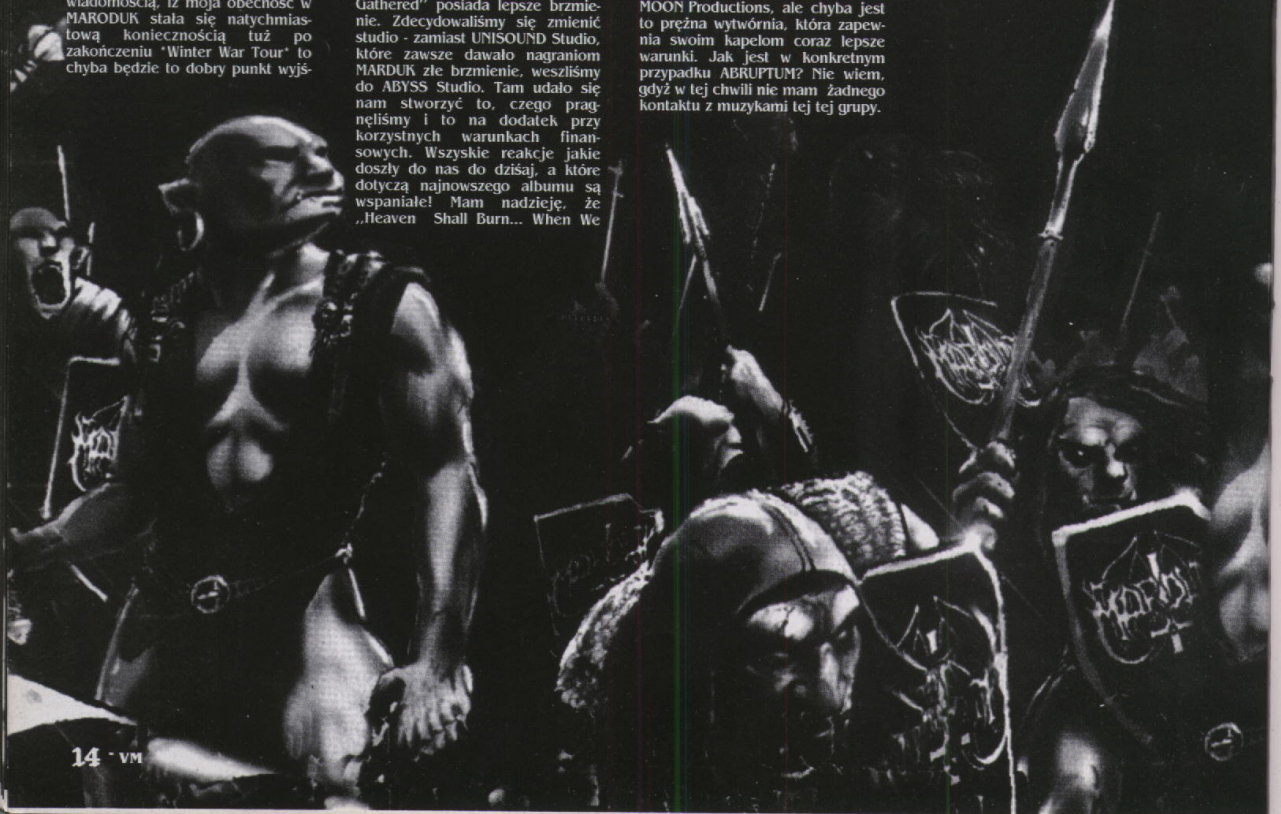
„Opus Nocturne” zebrał bardzo dobre recenzje w prasie podziemnej, a jak wynika ze sprzedaży tego albumu, entuzjastycznie zareagowała właściwie cała scena black metalowa. Niektórzy uważają, że „Those of the Unlight” i „Dark Endless” były lepsze, ale to wcale nas nie martwi. Takie opinie znaczą tylko to, że nie stracimy wszystkich odbiorców naszej muzyki, jeśli następny album nie będzie bezkompromisowym rozwinięciem diabolicznej drogi zapoczątkowanej na „Opus Nocturne”. Mamy poczucie wolności artystycznej, możemy robić to, czego pragniemy!

**Gitarzysta MARDUK - Morgan Steinmeyer Hakan - jest również muzykiem ABRUPTUM. Ta kapela nie tak dawno doczekała się albumu wydanego przez FULL MOON Productions. Co sądzisz o tej amerykańskiej wytwórni?**

W tej chwili Morgan już nie bierze udziału w pracy nad nowym materiałem ABRUPTUM. Nie sądzę, aby jeszcze kiedyś chciał wrócić do tej kapeli, ale to już jest jego osobista sprawa i nie chcę zabierać głosu na jej temat. Nie znam dobrze szczegółów działalności FULL MOON Productions, ale chyba jest to prężna wytwórnia, która zapewniła swoim kapelom coraz lepsze warunki. Jak jest w konkretnym przypadku ABRUPTUM? Nie wiem, gdyż w tej chwili nie mam żadnego kontaktu z muzykami tej grupy.

**MARDUK współpracuje z OSMOSE Productions...**

Tak. OSMOSE Productions wkłada bardzo dużo dobrej roboty w promocję swoich kapel. Oczywiście, że współpracuję z tą wytwórnią ma pozytywne i negatywne aspekty, ale w sumie jesteśmy bardzo zadowoleni. Wiem, że wielu ludzi utożsamia OSMOSE Productions ze skomercjalizowaniem black metalu, ale to nie jest opinia potwierdzona faktami. Jej autorzy to zazwyczaj kilku-nastoletnie dzieciaki, które właśnie wydały taśmę demo z gównianym brzmieniem, a szczytem ich marzeń jest sprzedanie dziesięciu kopii wśród siebie podobnych. Tacy ludzie uważają, że znaczą swoje miejsce w historii black metalu i że kapela, jakie kiedykolwiek istniały... Właściwie powinniśmy zacząć od zdefiniowania słowa „komercja”; nawet, jeśli tacy ludzie, o których wspominałem sprzedają jedną z wymarzonych dziesięciu kopii, to w grę już wchodzi



# C I E M N O Ś C I



pieniądze. Dzisiaj wszyscy twierdzą: „Jesteśmy od zawsze związani z prawdziwym podziemiem, nawet jeśli ono zaczęło ginać już w roku '89 czy '90, kiedy coraz więcej kapel zaczynało grać ekstremalny black metal. Nie rozumiem sensu wmawiania ludziom takich bzdur. Jeśli mówimy o zarabianiu jakichś pieniędzy, miejmy władzę na muzykę, która sprawia, że ludzie kupują jedne produkcje, a innych nie. My, wszystkie bezbożne kapela, służymy Szatanowi i pogardzamy ludźmi tak słabymi, że stać ich tylko na głupie i fałszywe argumenty. Ich zarzuty są na takim samym poziomie jak ich umysły.

**Czy traktujesz teksty i muzykę MARDUK jako rodzaj manifestów ideologicznych?**

Death i black metal to przesłanie, które dociera do ludzi dzięki taśmom, płytom czy koncertom. Te gatunki powinny być z założenia metodami przekazywania idei Zła i

jeśli mielibyśmy nie sprzedawać naszych pozycji z taką właśnie propagandą, to jak inaczej można by było powiększać wielką armię Szatana? Zobacz co dzieje się z hard core! Ta gówniana idea sprzedaje się tak, że trzeba z nią walczyć! Pogardzamy ludźmi głoszącymi afirmację życia, dobra i miłości, a naszą muzyką dajemy temu wyraz. Wszystkie te teksty o pokoju, szczęściu i miłości budzą jedynie moje obrzydzenie! Być może nie wszyscy kupujący nasze albumy potrafią je odpowiednio odebrać, ale jest to najskuteczniejszy sposób łączności z wszystkimi potencjalnymi silami, które zasilają Legiony Ciemności.

**Do jakiego typu ludzi są one kierowane?**

Jeżeli człowiek uważa, że dobrze jest myśleć tak jak to robią wszyscy inni, to tak właśnie będzie myślał, ale jeśli nauczymy człowieka, że właściwą drogą jest wychwalanie Szatana - wówczas ten sposób rozumowania będzie się u niego samodzielnie rozwijał. Każdy sprzedany album zwiększa prawdopodobieństwo, iż trafimy na taką jednostkę.

Jeśli spojrzysz wstecz, historia dowodzi, że każda nowa siła zaczyna jako niewielka grupa przecznych ludzi docierających do mas poprzez publiczne wystąpienia i przemysłowe działania. W naszym przypadku środkiem oddziaływania jest muzyka więc dlaczego mielibyśmy tego nie wykorzystywać? Jeśli kierujemy ludzi przez potępienie i robimy to za pomocą tego, co nagrywamy, to jednoczymy dusze i umysły w uwielbieniu otchłani Piekła.

**Czy nie jesteś zdegrustowany widząc jak wiele bezwartościowych kapel wydaje krążki, których nawet nie warto wysłuchać? Czasem aż trudno**

**się dziwić opiniom, że black metal stał się modą...**

Doskonale rozumiem co masz na myśli. To wcale nie jest zabawne widzieć jak każdy nowy zespół black metalowy szybko zdobywa kontrakt. Czasem nawet nie trzeba nagrać taśmy demo, a wystarczy jedynie zadeklarować, że się gra black metal i to już wystarczy, aby mieć kilka ofert od mniejszych lub większych wytwórni. Jednak dopóki takie grupy mają bezbożne teksty, a ich muzycy są satanistami, dopuły popieram to co robią.

**MARDUK jest w tej chwili jedną z najbardziej ekstremalnych kapel reprezentujących europejską scenę black metalową. Czy mieliście jakieś problemy związane z waszą muzyką i, przede wszystkim, z tekstami? Okładka „Fuck me Jesus” przedstawia bardzo kontrowersyjny obraz...**

Tak, ta okładka rzeczywiście wielu ludzi kluje w oczy. Zdaję sobie z tego sprawę, ale to właśnie był nasz cel: upokorzyć i sprowokować naszych wrogów, popleczników boga. W Niemczech odmówiono sprzedaży płyt, a w Anglii nie chciano przyjąć do sklepu koszułek „Fuck me Jesus”. O ile wiem, tak samo było w innych, pięciu czy sześciu krajach... W tej chwili szykujemy się do trasy koncertowej i muszę powiedzieć, że w niektórych miejscach odmówiono nam pozwolenia na granie.

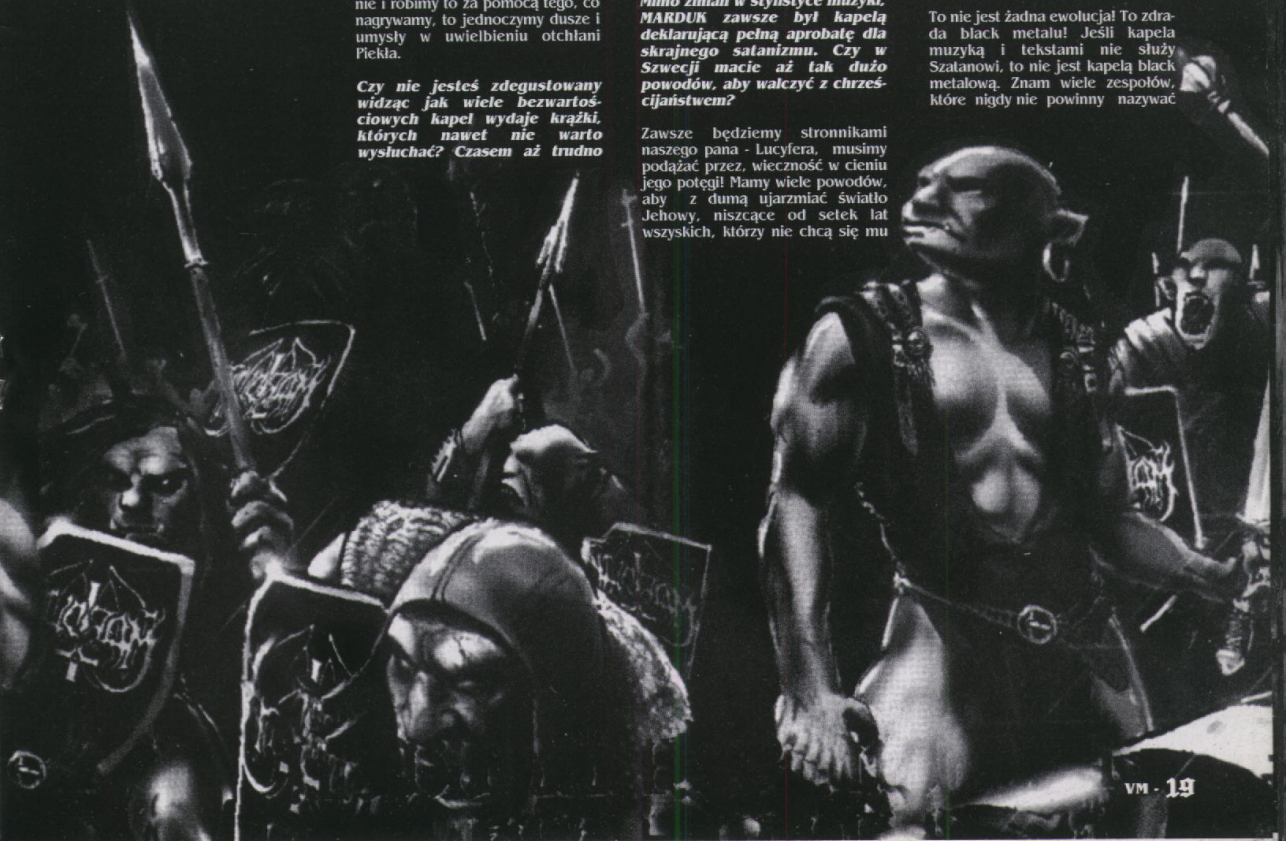
**Mimo zmian w stylistyce muzyki, MARDUK zawsze był kapelą deklarującą pełną aprobatę dla szrajnego satanizmu. Czy w Szwecji macie aż tak dużo powodów, aby walczyć z chrześcijaństwem?**

Zawsze będziemy stronnikami naszego pana - Lucyfera, musimy podać przez, wieczność w cieniu jego potęg! Mamy wiele powodów, aby z dumą ujarzmić światło Jehowy, niszczące od sepek lat wszystkich, którzy nie chcą się mu

podporządkować. My tego nie robimy więc musimy walczyć! Bosko nauka jest dla ludzi słabych a takich, którym nie przeszkadza to, że uważa się ich miernoty. To coś odrażającego i naszym zdaniem powinno zginąć. Naszym celem jest powstanie silnej antychrześcijańskiej społeczności, jaka uształtuje się po zniszczeniu wszelkich barier ograniczających ludzkę myślenie. Człowiek o nieskrepowanym umyśle zdaje sobie sprawę z istnienia tego, co mu przeszkadza i stara się to zniszczyć. Nieszety, taka świadomość jest obecna u elity którą chcemy zjednoczyć. Gdy ten cel zostanie osiągnięty, ludzie będą podążać ku potędze Ciemności zamiast węgłowa w mizernym boskim świetle. Mamy powody, aby walczyć w cieniu rogatego władcy! Urodziliśmy się już satanistami i nie jest aż tak ważne czy mieszkamy w Szwecji czy w innym kraju. Walczymy dla naszej wiary i za nasze wartości. Niektórzy ludzie mają rude włosy, inni niebieskie oczy, a jeszcze inni są niscy bądź wysocy. Tacy się urodzili. My urodziliśmy się satanistami! Nic więcej nie mogą powiedzieć.

**Przez pierwsze lata istnienia, black metal poruszał tematy wynikające z satanizmu. Później dokonała się swoista rewolucja ideologiczna, a miejsce satanizmu zaczęły coraz częściej zajmować takie tematy jak pogaństwo. Co o tym sądzisz? Czy zostały spowodowane te zmiany?**

To nie jest żadna ewolucja! To zdrada black metalu! Jeśli kapela muzyką i tekstami nie służy Szatanowi, to nie jest kapelą black metalową. Znam wiele zespołów, które nigdy nie powinny nazywać



siebie w ten sposób. Jest to bardzo rytujące widzieć taką sytuację, ale wiesz mi, że wszystko jest lepsze niż ta pieprzona hard core'owa moda, która zaczęła się wcześniej od mody na granie black metalu. Nienawidzę hard core'a! (ja również - M. K.).

**Czy pamiętasz jak kiedyś wiele kapel black czy death metalowych interesowało się systemem myślowym stworzonym przez A. S. La Vey'a? Teraz ten człowiek jest potępiany i na dodatek często zarzuca mu się konformizm. Jaki jest twój pogląd na ten temat?**

Osobiście uważam go za ateistę (nie satanistę). W tzw. „biblii satanistycznej” stwierdził, że satanizm nie musi mieć czegośkolwiek wspólnego z religią - jego zdaniem ma to być wewnętrzne czczenie Szatana. Moim zdaniem jest to totalna bzdura. Starożytny koncept satanizmu bazuje na fundamentach wysławiania potęg Mroku poprzez rytuały, ofiary i zebrania wyznawców. Naprawdę jest to religia i nie można jej sprowadzić tylko do zamkniętej świadomości umysłu. To leży u podstaw prawdziwej natury ludzkiej, którą cywilizacja zdominowała przez kulturę chrześcijańską próbując wyeliminować. To, że zdajesz sobie sprawę, że jesteś satanistą jest bardzo ważne, ale nie wystarczy. Rytuały ją wzmacniają, niejako obcuje z siłami, które stawisz.

**Czy poza wyraźnymi elementami satanizmu, w tekstach MARDUK pojawiają się inspiracje innego typu? Czy są poeci, pisarze lub filozofowie, których wyjątkowo cenicie?**

Wierzmy, że z pomocą duchowych sił świata Mroku staniamy się o wiele potężniejsi niż ludzie, którzy są jedynie ludźmi z definicji biologicznej. Pełne strachu myślenie, praca, małżeństwa czy płodzenie dzieci stawia te istoty w jednym rzędzie z insektami. Idą beznamiętnie za swoimi politykami, którzy pouczają ich jak żyć ślepych posłuszeństwie. To prowadzi do braku poczucia świadomości istnienia w ucisku i pod totalną kontrolą. Ci ludzie nie robią dla zmian w swojej sytuacji, a ich życie to tylko przedłużanie gatunku biologicznego. Nigdy nie dopuszczymy do tego, aby nasze życia potoczyły się tymi samymi torami, co wegetacja głupich, bezwolnych społeczeństw. Jednak taki brak świadomości mas jest dobrą rzeczą - gdy powstanie nowa era, ci ludzie nie będą buntowali się przeciwko nowej sile, która zacznie ich kontrolować. Dla nich nie będzie to przedstawiało żadnej różnicy, gdyż pewnie nie potrafiliby żyć bez poczucia tego, iż tak naprawdę nie są wolni. Nadejdzie czas słusznej wartości - mam na myśli również absolutną prawdę, jakiej dzisiaj próbują się nie brać pod uwagę.

Wiele czytam o starożytnej historii i o tym, co myśleli ludzie wolni do rozumowania typowego dla cywilizacji chrześcijańskiej. Interesują mnie twórcy czarnych, mrocznych dzieł; aktywni wyznawcy

Lucyfera pracujący w minionych stuleciach. Mam kilku wspaniałych ideologów, których podziwiam - tak jak rzymscy cesarze czy Fryderyk Nietzsche.

**MARDUK to szwedzka kapela. Interesuje mnie twój punkt widzenia na wszelkie podziały, jakie w ostatnich latach dotknęły scenę black metalową. Czy nie jesteś znudzony tymi wszystkimi klasyfikacjami na „prawdziwych” i „falszywych”? Korzenie tego stanu rzeczy tkwią w tym, co kilka lat temu działo się w Norwegii...**

Oczywiście, że masz rację. Oczywiście zaczęło się w Norwegii, ale wkrótce potem wszelkie podziały wypełniły całą scenę black metalową. Pojawili się dumne wypowiedzi, których autorzy uznawali siebie za jedynych „prawdziwych”, a wszystkich innych absolutnie odrzucali. Co tak naprawdę znaczy słowo „prawdziwy”? Jego znaczenie to rzecz bardzo relatywna i naprawdę nie martwię się bzdurami wygadawanymi przez dyletantów. Jeśli chcemy być „prawdziwi”, to dla nas oznacza to bycie prawdziwym w czczeniu Szatana i wysławianiu potęg Mroku. Prawdziwy czy fałszywy MARDUK to zawsze będzie MARDUK! Dla mnie to wszystko, co jest ważne przy jakimkolwiek myśleniu!

**Rozmawialiśmy już o tym, że muzyka MARDUK przeszła pewną ewolucję (niektórzy twierdzą, że nie zawsze był to black metal). Czy możesz opowiedzieć o inspiracjach które wywarły największy wpływ na wasze wiadomości muzyczne?**

Słuchamy naprawdę wielu różnych gatunków muzycznych, a musicz pamiętać, że czerpiemy inspirację nie tylko z płyt czy taśm, które przypadną nam do gustu. Bardzo wiele rzeczy może nas zainteresować! Ja zaczynałem od słuchania zespołów takich jak IRON MAIDEN. Później pojawiły się takie zespoły jak MONOWAR czy DIO, które na pewno nie grały black metalu, ale już w pewien sposób ocierały się o mroczną stronę rozumienia życia. Następnym krokiem było odkrywanie SLAYER i KREATOR - te dwie kapela wprowadziły do muzyki bardzo radykalne zmiany: nikt przed nimi nie grał tak brutalnie. Właśnie wtedy w muzyce zaczęła się pojawiać ogromna sataniczna dominacja agresji, zła i innych mrocznych potęg. Niektóre grupy dały mi „odczucia i wrażenia, których nie jestem w stanie wyrazić słowami. Również dzięki nim nauczyłem się manifestowania własnego stosunku do największych wartości.

**To było ostatnie pytanie. Czy chciałbyś coś dodać?**

Dziękuję za prezentację MARDUK w „VOX MORTUIS Magazine”. Niech lzy naszych wrogów zroszą szpony zła, a strzępy ich dusz zaginą w Mroku. Raise Hell Satan!

Michał Kraszewski



## Ravendusk In My Heart

(projekt Blackheima z Katatonii)

### ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE MYSTIC PRODUCTION:

• 9 IX

Cradle Of Filth "Vempire"

Katatonii "Ihvim Elohim Meth"/ Hades "Alone Walkyng"

split - kaseta promująca nowe płyty zespołów

Marduk "Dark Endless"

• wrzesień/październik

Satyricon "Nemesis Divina"

Dark Throne "Total Death"

Mysticium "In the Streams Of Inferno"

DiaboliCal Masquarade "Ravendusk In My Heart"

(projekt Blackheima z Katatonii)

Abigor "Opus IV"

Allegiance "Hymn Till Hangagud"

Illdisposed "Submit"

Katatonii "Brave Murder Day" (drugi album!)

Kvist "For Kunsten Maa Vi Evig Vike"

Luciferion "Demonification"

Abruptum "Vi Sonus Veris Nigrae Malitiaes"

Hades "Dawn Of The Dying Sun" (drugi album!)

Konkhra "Spit Or Swallow"

Ataraxia "II Fantasma Delf'Opera" (dark/gothic new wave)

• nowe albumy:

Neolithic, Opth, Swordmaster, Eterne, Akhenaton, Sacramento,

Korpse, Kampfar (rewelacyjny folk/black z Norwegii),

Old Man's Child oraz Borknagar - sensoryjny projekt członków

Immortal, Enslaved, Gorgoroth i Ulver...



# ALLEGIANCE

Moje pierwsze zetknięcie z ALLEGIANCE miało miejsce tuż po tym, jak ukazał się debiutancki album tej grupy. Nie ukrywam, że skrzywiłem się wówczas z niesmakiem - okładki tak potwornie infantylnej i na dodatek kiepskiej od strony technicznej już od dawna nie widziałem! Dlatego też mimowolnie odkładałem moment pierwszego przesłuchania „Hymn Till Hangagud”; pozory i tym razem wprowadziły mnie w błąd...

ALLEGIANCE dopiero w tym roku doczekało się pełnowymiarowego albumu, ale warto wiedzieć, że kapela działa już od siedmiu lat - dokładnie od wiosny '89, kiedy to Bogge i Fredrik powołali ją do życia. Latem tego samego roku obaj ponownie postanowili zarejestrować pierwsze efekty wspólnej pracy i tak właśnie powstała taśma demo zatytułowana „Sick World”. Ówczesna stylistyka ALLEGIANCE nie miała wiele wspólnego z tym, co ta kapela prezentuje dzisiaj: taśma o wspomnianym tytule zawierała kilka utworów thrash metalu i na dodatek odstraszała koszmarnym brzmieniem. Fakt ten jednak nie zdeprymował dwóch muzyków ALLEGIANCE, którzy nie tylko pracowali nad nowym materiałem, ale postanowili powiększyć skład o etatowego wokalistę. Na początku roku '90, już jako trio, kapela znalazła się w studiu i nagrała drugą taśmę demo - „Eternal Hate”. Pod tym, wiele mówiącym, tytułem kryła się muzyka o wiele brutalniejsza, cięższa i na pewno lepiej zrealizowana niż w przypadku „Sick World”. „Eternal Hate” była owocem rodzącej się na początku lat 90-ych fali „szwedzkiego death metalu” i jako przejaw tego właśnie nurtu,

ta taśma zdradzała już załączki talentu swoich autorów. Późniejszy okres istnienia ALLEGIANCE to przewlekłe problemy ze skompletowaniem odpowiednich muzyków. Gdy wreszcie udało się je zażegnać podjęto decyzję o przygotowaniu utworów na kolejną, już trzecią, taśmę. Takowa powstała w maju '93, a zatytułowano ją „Odin Age Er Alle”. Jak wspominają sami muzycy, dopiero przy nagrywaniu tego materiału udało się im osiągnąć efekt, którego zawsze pragnęli - odpowiednie brzmienie i diaboliczną szybkość. Na tym jednak nie koniec etapu nagrywania taśm demo - czwarta powstała w listopadzie '94, nosiła tytuł „Hofdingadrapa” i wreszcie doprowadziła do podpisania kontraktu, który zaowocował wydaniem albumu. Wytwórcią, która uwierzyła w możliwości muzyków ALLEGIANCE była NO FASHION Records. Wkrótce odbyła się sesja nagraniowa w UNISOUND Studio, czyli tam gdzie zaczyna i kontynuuje swoją drogę większość szwedzkich kapel. Warto też wspomnieć, że w trakcie nagrywania studio było nawiedzane przez policję, która została zaalarmowana doniesieniami sąsiadów słyszących wrzaski człowieka bitego na śmierć. A to tylko Bogge rejestrował swój głos...

„Hymn Till Hangagud” jest pod wieloma względami dziełem wyjątkowym (okładka też jest wyjątkowo nieudana). Tak jak nawet średnio zorientowani nie

będą mieli trudności w przypisaniu tego materiału do wydawnictwa oscylującego wokół black metalu, tak też naprawdę nie trzeba osiągnąć wielkiej wiedzy, żeby określić jego wyraźne cechy szczególne. Muzycy ALLEGIANCE (część z nich gra również w MARDUK) z pewnością dorastali w ubiegłej dekadzie, a co za tym idzie, ich świadomość muzyczna musiała kształtować się na długo przed eksplozją „norweskiego black metalu”. Dlatego też wpływy thrash metalu lat 80-ych są tu oczywiste i nie można ich nie dostrzec - SLAYER, KREATOR czy DESTRUCTION wydają się być pożądanymi odnośnikami.

W ALLEGIANCE funkcję wokalisty pełni dwóch ludzi - Para i wspomniany Bogge. Ich udział w śpiewaniu na „Hymn Till Hangagud” jest równy - utworów jest osiem, a więc głos każdego pojawia się w czterech. Para ma dość charakterystyczną barwę głosu, ale trzeba przyznać, iż w jego przypadku wszelkie normy black metalowe realizują się w 100%. Natomiast Bogge śpiewa tak, jak żaden inny wokalista w kapelach reprezentujących wspomniany w poprzednim zdaniu gatunek. Być może tradycjonalści lub starsi z czytelników pamiętają drugiego wokalistę EXODUS, człowieka o nazwisku Steve „Zetro” Sousa. Bogge używa głosu w sposób podobny do niego, tyle, że bardziej wściekle i chaotycznie

(stosując przy tym rodzimy język).

„Hymn Till Hangagud” to jeden z ciekawszych albumów, jakie trafiły do moich rąk w przeciągu kilku ostatnich miesięcy. Jego twórcy deklarują, iż są reprezentantami <Viking/Black Metal>, ale dla mnie jest to udany wygiąg z tego, co we współczesnym black metalu i thrash metalu lat 80-ych było i jest najlepsze. To wszystko jest transplantowane na grunt norm obowiązujących dzisiaj i być może dlatego - poprzez rodzaj kontrastu - prezentuje się w sposób bardzo ciekawy i charakterystyczny. Jeśli przyszłoby mi w dwóch słowach określić to, co reprezentuje styl ALLEGIANCE, użyłbym stwierdzenia „rubaszna wściekłość”. Dlaczego „rubaszna”? Dlatego, że w muzyce tej kapeli aż roi się od ostrych, wydawałoby się, że niedopracowanych, surowych i topornych riffów, które na dodatek mogą zostać odebrane jako archaizmy. Nie ma tu mowy o przestrzeganiu jakichkolwiek reguł - chociaż może wydawać się, że muzycy chwilami niemalże bawią się dźwiękami, to efekt jest zadziwiająco udany. Dlaczego „wściekłość”? Ponieważ, mimo wspomnianej dowolności, Szwedzi tworzą muzykę wręcz epatującą dzikością, agresją i totalnym nonkonformizmem. Dużą rolę odgrywa tu szybkość, już omawiane historyczne wrzaski Bogge'go i „gesto” pracująca perkusja Fredrika Anderssona (tak, tak - to ten sam, którego znamy z MARDUK). Przy takim biegu sprawy wypada jedynie życzyć sobie następnego albumu! Dodam tylko, że „Hymn Till Hangagud” powstał dzięki takiemu oto zestawieniu: Bogge (voc., guit.), Para (guit., voc.), Micke (bass) i Fredrik (dr.).

Michał Kraszewski



# HOLY DEATH

Na łamach 'VOX MORTIS Magazine' już niejednokrotnie wysuwałem tezę, że po kilku latach zamieszania, black metal wraca właśnie w fazę dojrzałości. Ustają pseudoideologiczne rozgrywki, a coraz bardziej zaczyna się liczyć realna wartość artystyczna. Wraz z rozwojem całego gatunku dojrzewają reprezentujące go kapele...

Przyznaję, że sceptycznie oceniam pierwsze dwie produkcje nagrane przez HOLY DEATH. O ile pierwsza z nich - „Megido” - posiada specyficzny klimat, o tyle „Abraxas” odbieram jako pewne nieporozumienie stylistyczne. Kilka tygodni temu dotarło do mnie najnowsze dzieło HOLY DEATH i już pierwsze przesłuchania przekonały mnie, że to krakowskie trio jest jednak zdolne do stworzenia muzyki godnej uwagi. „Triumph of Evil” - bo tak właśnie zatytułowany jest ten materiał - to kilkadziesiąt minut dźwięków dobrze zrealizowanych, pełnych majestajcznego klimatu i, pomimo osadzenia na typowym gruncie black metalowej formy, nieco odbiegających od przeciętności produktów polskiej sceny. W umysłach muzyków HOLY DEATH dokonana się pewna ewolucja. Wydają się, że teraz potrafią spojrzeć globalnie na cały gatunek i wyciągnąć wnioski z owych obserwacji. Przynajmniej na to wskazuje muzyka zawarta na „Triumph of Evil”. Przed nami rozmowa ze współtwórcą tego materiału - człowiekiem ukrywającym się pod pseudonimem Necronosferatus...

*Nasza rozmowa ma miejsce tuż po rejestracji najnowszego materiału HOLY DEATH - „Triumph of Evil”. Na początek września szykujecie jego premierę toteż chyba wypada zacząć od przedstawienia zawartości tej produkcji tym wszystkim, których uznasz za potencjalnych odbiorców waszej muzyki. Jakie miejsce w historii HOLY DEATH ma odegrać „Triumph of Evil”?*

Istotnie „Triumph of Evil” jest naszym najnowszym produktem zawierającym sześć bardzo diabelskich kompozycji pełnych nienawiści do wszystkiego co święte. Ten materiał jest bardzo istotny w naszej historii, a dzięki dobrej realizacji i odpowiednim warunkom pracy w profesjonalnym studiu nasze nagrania wreszcie brzmią tak jak powinny. Naszym zdaniem jest to najlepsza muzyka jaką do tej pory stworzyliśmy i w końcu doczekaliśmy się krążka CD.

*Wasz poprzedni materiał - „Abraxas” - ukazał się ponad rok temu i wiem, że wielu ludzi miało mieszane uczucia co do zawartości tej taśmy... Być może jest to tylko moja subiektywna opinia, ale „Megido” sugerowało nieco inny rozwój stylistyki HOLY DEATH. Na „Triumph of Evil” poszliście w jeszcze innym kierunku, prawda? Ci, którzy pamiętają was z poprzednich wydawnictw mogą być odrobinę zaskoczeni...*

Nie wiem czemu uważasz, że „Triumph of Evil” nie ma zbyt dużo wspólnego z poprzednimi produkcjami. Ja uważam ten materiał za kontynuację „Megido” i „Abraxas”. Być może stało się tak za sprawą lepszego studia, dzięki któremu wreszcie mogliśmy wypracować swoje

brzmienie... Może chodzi ci o zmienioną manierę śpiewania - teraz staram się, aby partie wokalne były robione za pomocą wysokich dźwięków. Kiedyś, mimo, że zawsze to był black metal, preferowałem „dolny”

*Właściwie wszystkie utwory na „Triumph of Evil” są poprzeptane licznymi intrami, których charakter - co godne podkreślenia - posiada zabarwienie - użyję terminu umownego - mistyczne czy może nawet bitewne. Skąd taka wizja stworzenia materiału? Chcielibście, aby słuchając następujących po sobie utworów, odczuwało się klimat specyficznej całości?*

Widzisz, intra to nieodłączny element towarzyszący HOLY DEATH praktycznie od początku istnienia grupy. Nie chcieliśmy z tym zrywać - tym bardziej, że dzięki takim zabiegom jak intra możemy wytworzyć specyficzny klimat, który wszystkim powinien się kojarzyć właśnie z HOLY DEATH. Wreszcie, co sam słusznie zauważyłeś, udało się nam połączyć wszystkie utwory w całość, dzięki czemu cieniu słucha się muzyki jednym tchem i nie nudzi to słuchaczy.

*Niewątpliwie sami zaliczacie się do grona kapel black metalowych, ale słuchając „Triumph of Evil” dostrzegam sporo różnic z rzadkich dla współczesnych przejawów tego gatunku. Odnoszę wrażenie, iż ten materiał bliższy jest początkom formowania się gatunku niż temu, co tworzą kapele półroju EMPEROR czy IMMORTAL. Szczególnie wyraźnym źródłem inspiracji wydaje się tu być całokształt twórczości BATHORY...*

Słusznie zauważyłeś, że nasze inspiracje wywodzą się przede

wszystkim z fascynacji początkową fazą black metalu. Wtedy ten gatunek był czymś najbardziej prawdziwym, a nie modą taką jak obecnie. Teraz black metal jest ogromnym trendem, a prawdziwie oryginalne kapele można wyciszyć na palcach jednej ręki. Nie chcemy być utożsamiani ze sceną, która nie tak dawno powstała, a jej przedstawiciele potrafią jedynie opluwać innych.



Nasze początki sięgają roku '89, wtedy black metal istniał już prawie dziewięć lat, a my od dawna żyliśmy jego ideami. To zaowocowało czymś bardzo prawdziwym - stworzeniem HOLY DEATH, czyli kapeli nie mającej nic wspólnego z bezmyślnymi kopiami EMPEROR czy IMMORTAL.

Szczególny wpływ na naszą muzykę miały i nadal mają trzy

kapela: CELTIC FROST, BATHORY i VENOM. To dzięki nim poznałszy black metal! Na długo przed tym jak przyszły czasy EMPEROR...

*Skoro już poruszyliśmy drażliwy temat dywagacji gatunkowych, wypada jeszcze chwilę postąpić po tym grząskim gruncie: dlaczego, twoim zdaniem, rodzima (i nie tylko rodzima, ale celowo zawężam ramy tematu) scena black metalowa jest tak bardzo podzielona? Nie istnieje termin taki jak „polskie podziemie black metalowe” natomiast często mówi się o kapelach słowiańskich, popgajskich czy też takich, które trawestują na gruncie muzyki takie ideologie jak faszyzm. Gdzie tkwi geniza takich, w sumie chyba niezbyt pożądanych podziałów?*

Cóż, myślę, że ten podział jest wynikiem poszukiwań własnego „ja”, a ponadto wynikiem mody, która przywędrowała do nas ze Skandynawii. To Seth z BATHORY jako pierwszy porzucił satanizm dla pradawnych wierzeń Wikingów. Nagle zaczęły się sypać kapele słowiańskie czy pogańskie - część z nich na pewno powstała po to, aby pokazać, że i my mamy bogatą kulturę (te popieram), ale gdzieś tak 65 % to ścierwo idące za modą. Tak różnicowany podział wytworzył się również dlatego, że

nie istniała jedna wspólna idea i całe podziemie nie było połączone. Poza tym sądzę, że dzisiejszy stan był nieuniknionym następstwem połączenia ideologii i wiary z muzyką.

*Skutki tych podziałów odczuliście chyba na własnej skórze. I na przykład, nie tak dawno przeczytałem wywiad z*

**Robem Darkenem (GRAVELAND i kilka innych projektów), który stwierdził, iż - tu zacytuję - „A samego HOLY DEATH ja osobiście nie uznaję za zespół black metalowy” czy „Natomiast HOLY DEATH, uważam, że jest to płama na opinii polskiej sceny”. Jak możesz skomentować wypowiedzi tego typu**

Istotnie kiedyś prowadziliśmy wojnę z obozem skupionym wokół GRAVELAND, ale po ostatniej naszej wizycie we Wrocławiu wyjaśniliśmy sobie wszystkie kwestie sporne. Mam nadzieję, że w chwili obecnej istnieją powody, aby ten konflikt uznać za zakończony...

Ta głupia wojna spowodowana była informacjami z drugiej ręki - nikt z nas nie znalazł się osobiście i opieraliśmy się wyłącznie na treściach plotek zaoznających systematycznie cały konflikt. Dopiero spotkanie oko w oko zmieniło wzajemny stosunek GRAVELAND i HOLY DEATH. Rzeczywiście różni się punktem widzenia na wiele spraw, ale jest jeden czynnik łączący nas w sposób zasadniczy: walka z prawdziwym wrogiem, który próbuje napiętnować nas swoją wiarą i narzucić porządek, jakiego nigdy nie zaakceptujemy.

**Kiedyś mówiło się o kapelach „satanistycznych” - teraz tego, może skądinąd formalnego, terminu praktycznie nie używa się w kontekście black metalu. Skąd taka ewolucja? To samo dotyczy A.S. La Vey'a - kilka lat temu jego myśli były inspiracją dla muzyków wielu kapel, a dzisiaj zdecydowanie się je odrzuca, zarzucając samemu autorowi konformizm. Dlaczego, twoim zdaniem, tak właśnie się dzieje? Jaka jest twoja prywatna opinia o systemie stworzonym przez La Vey'a?**

Myślę, że dlatego przestało się już mówić o kapelach „satanistycznych” ponieważ kwestia wyboru takiej drogi myślenia stała się sprawą osobistą. Często jest tak, że w grupie black metalowej jest jeden satanista, a reszta to ateści czy poganie... Teraz black metal traktuje się bardzo ogólnikowo, bez podziałów na poszczególne podklasy, a co za tym idzie, cały gatunek spaja się w jeden wielki ruch. Co do La Vey'a, to wielu ludzi odwróciło się od niego ponieważ jego prace dotyczą raczej życia doczesnego, materialnego, a właściwie pomijają duchowość człowieka. Poza tym w latach 60-ych, kiedy to La Vey założył „Satanic Churches” było to coś oryginalnego i ekstremalnego - dzisiaj jest to już bardzo komercyjna instytucja, z którą wielu z nas nie chce się utożsamiać.

Na pewno cenię La Vey'a za tak odważny krok jak zalegaliżowanie kościoła „satanistycznego”, ale jego działalność uważam za nieudaną kopię wielkiego mistrza A. Crowley'a, który o wiele lat wcześniej

poruszał owe tematy i to w sposób dużo trafniejszy.

**Powróćmy do tematów mniej drażliwych. Rozmawialiśmy o waszym najnowszym materiale, ale przecież zapowiadacie, że nie będzie to jedyne wydawnictwo HOLY DEATH, jakie ukazuje się w tym roku. Wznowienia, w formie CD, doczeka się „Abraxas”, a poza tym szykujecie coś ujętego tytułem „Slovian Evil” - czy mam rację?**

Rok '96 jest dla nas dość pracowity. Poza wydaniem „Triumph of Evil”, amerykańska wytwórnia RIP Records wyda „Abraxas”. Będzie to jednak nowa wersja ze zmienionym tytułem, poszerzona o trzy utwory instrumentalne (z „epki” „Slovian Evil”), zremasteringowana, ozdobiona bardzo ciekawą szatą graficzną wykonaną przez Ryszarda Niecia, który jest też autorem okładki „Triumph of Evil”. Cały ten materiał będzie zatytułowany „Apocalyptic War”. Pod koniec tego roku pewna młoda polska wytwórnia wyda na winylu nasz singiel „Slovian Evil”. Chcę dodać, że ta sama wytwórnia planuje również wydanie nagrań BATTLE HYMNS i CAREN MORHEN.

**Kto będzie wydawcą „Triumph of Evil”? Do tej pory współpracowaliście z BARON Records, ale wiem, że ta wytwórnia nie spełnia waszych oczekiwań. Czy kwestia firmy inwestującej w HOLY DEATH jest już wyjaśniona?**

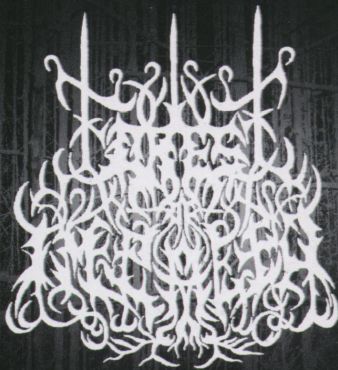
Postanowiliśmy dać jeszcze jedną szansę firmie BARON Records i właśnie pod jej szyldem wydać nasz najnowszy materiał. Czas pokaże czy był to dobry wybór choć wydaje mi się, że najprawdopodobniej będziemy szukać nowej wytwórni, która okaże się bardziej solidna. Przede wszystkim zależy nam na lepszej promocji i większym budżecie przy okazji nagrywania następnej produkcji. Tym razem musieliśmy się spieszyć, a to nie jest dobre dla muzyki.

**I to chyba wystarczająca dawka informacji, które przegotują grunt pod wydanie „Triumph of Evil”. Zakończenie tej rozmowy należy już tylko do ciebie...**

Zastanówcie się czym naprawdę jest black metal i zaprzestanie bezsensownej walki między sobą. Skierujcie swoje siły przeciwko odwiecznym wrogom, którzy starają się oмотać wasze umysły bezmyślnymi dogmatami. Wielkie dzięki za wywiad!

**HOLY DEATH  
Necronosferatus  
ul. Stradom 14/16 A  
31-058 Kraków  
POLAND**

Michał Kraszewski



Historia dostarcza nam wielu dowodów na to, że Polacy, gdy tylko znajdą się poza granicami ojczyzny, potrafią osiągnąć naprawdę wiele. Jak się okazuje, nawet black metal potwierdza tę zasadę. FOREST OF IMPALED to grupa tworzona przez czterech Polaków mieszkających w Chicago. Jej początki sięgają roku '92 chociaż trzeba wspomnieć, iż wówczas obowiązującą nazwą było NOCTURNAL SERENITY. To właśnie pod tym szyldem, pod koniec roku '95, ukazała się debiutancka taśma demo zatytułowana „The Dark Wilderness”. Spełniała ona rolę materiału promocyjnego, który zaznaczył obecność kapeli na jakże bogatej ilości ciwo i jakościowo scenie Chicago.

Następne miesiące to okres wyjątkowej pracy nad nowym materiałem, który przygotowywano z myślą o drugiej taśmie demo. Rozwój muzyczny pociągnął za sobą również decyzję o zmianie nazwy samej kapeli - od wiosny '95 mamy już FOREST OF IMPALED.

W maju '96 czterej muzycy FOREST OF IMPALED znaleźli się w studiu, w którym nagrali pięć kompozycji składających się na taśmę „Mortis Dei”. W wyniku szeroko zakrojonej akcji promocyjnej trafiła ona do wielu wytwórni na całym świecie, a w tym również do „VOX MORTIIS Records”. Po kilkutygodniowych rozmowach muzycy FOREST OF IMPALED zdecydowali, iż to właśnie ta wytwórnia spełnia ich oczekiwania, czego efektem jest oficjalna edycja „Mortis Dei”.

Obecnie przygotowany jest materiał na debiutancki album FOREST OF IMPALED. Jego rejestracja i wydanie planowane są już na ostatni kwartał tego roku. Na pierwszą połowę przyszłego roku planowany jest cykl koncertów w Polsce.

Tyle w ramach przybliżenia przeszłości, przyszłości i dnia dzisiejszego FOREST OF IMPALED. Do wrześniowego numeru „VOX MORTIIS Magazine” dołączona jest taśma zawierająca nagrania z „Mortis Dei” - jest to kilkadziesiąt minut ciekawej, rozbudowanej i wypełnionej wewnętrznym dramatyzmem muzyki noszącej bardzo wyraźne znamiona współczesnych biegunów black metalu. Pełne brutalności i ekspresji gitary, charakterystyczna barwa głosu wokalisty, bezkompromisowa praca perkusisty bardzo trafnie komponują się z przemyślanym zastosowaniem syntezatorów oraz nietuzinkowymi melodiami. Słuchając nagrań FOREST OF IMPALED nie sposób nie kojarzyć tej grupy z takimi przedstawicielami współczesnej fali black metalu jak EMPEROR, MARDUK czy CRADLE OF FILTH.

**FOREST OF IMPALED  
P.O. Box 346162  
Chicago, IL. 60634-6162  
USA**

(w następnym, październikowym, numerze „VOX MORTIIS Magazine” znajdzie się obszerny wywiad z muzykami FOREST OF IMPALED)

Różne okoliczności sprawiają, że jedni mają powody do narzekania, a inni urodzili się pod przysłowiową „szczęśliwą gwiazdą” i bez większego wysiłku osiągają sukcesy, na które tym pierwszym przyszło pracować przez długie lata. Ta zasada, skądinąd przecząca istnieniu jakiegokolwiek uniwersalnej sprawiedliwości, znajduje swoje odbicie nawet w tak wysublimowanych przejawach ludzkiej aktywności jak death metal. Na dowód tak postawionej tezy przywołajmy przypadek pewnej grupy, której muzycy kilka lat temu postanowili tworzyć pod nazwą TRAUMA. Gdy powstał materiał ujęty tytułem „Invisible Reality” sądziłem, że oto doczekaliśmy się kapeli, która ma szansę powtórzyć sukces VADER. Tak mogło się stać, gdyż wartość artystyczna nagrań TRAUMA nie odbiegała od ówczesnych standartów światowych. Niestety, rzeczony „Invisible Reality” ugrzęzło gdzieś w gąszczu niespełnionych obietnic i zawiedzionych nadziei... Bardzo dobry materiał został zmarnowany przez ignorancję ludzi, którzy nigdy nie powinni mieć nic wspólnego z muzyką!

Mamy jesień '96 i właśnie ukazały się utwory składające się na najnowszy materiał TRAUMA - „Comedy is Over”. Od czasu „Invisible Reality” muzycy tej kapeli zrobili następny krok udowadniający, że należą do awangardy polskiej sceny death metalowej (należy się zastanowić czy taka klasyfikacja ma jeszcze rację bytu...). Oto rozmowa z jednym z nich:

*Bez zbędnego i jakże częstego pytania o historię zespołu, zacznijmy od tematu dnia dzisiejszego - właśnie ukazał się wasz najnowszy materiał „Comedy is Over”. Sądzę, że nie wszyscy mieli już okazję wysłuchania tego, co na nim prezentujecie więc chciałbym, abyś opowiedział o waszym najnowszym dziele.*

Na „Comedy is Over” znalazło się ponad czterdzieści minut muzyki. Jest ona podzielona na sześć długich utworów (+ intro), które na pewno nie są monotonne. Po wypuszczeniu „Invisible Reality” znacznie podnieśliśmy poprzeczkę tego, czego należy wymagać od samych siebie. Dlatego też najnowszy materiał charakteryzują się rozbudowanymi aranżacjami i nieszablona

# TRAUMA



strukturą: melodyjne i czasem rozciągnięte nawet na kilka fraz podkładowych sola, często słyszalne instrumenty klawiszowe i absolutny brak przypadkowości. Szczegółowo opracowaliśmy z muzykiem sesyjnym każdy dźwięk klawiszy także i ten instrument nie pracuje tylko tak, aby stworzyć zwyczajowe tło. Oczywiście nie należy sobie wyobrażać, że teraz w muzyce naszej kapeli najważniejszą rolę pełni keyboardy. Tak nie jest! Nasza twórczość zawsze była i będzie oparta na wyeksponowanych gitarach. W tej kwestii jesteśmy tradycjonalistami i nie sądzę, aby istniało lepsze rozwiązanie. Oprócz typowego dla TRAUMA dynamicznego „lojlenia”, na „Comedy is Over” można usłyszeć sporo zdecydowanie wolniejszych partii. Czasem gramy niemal heavy metalowo, czy nawet tak jak kapele grające progresywnego rocka. Nie chcieliśmy stworzyć

kolejnego materiału, który można hermetycznie zmknąć w ramach jednego gatunku. Słuchamy wszystkiego, co dzieje się w muzyce metalowej i rockowej. Choćby dlatego czuliśmy potrzebę stworzenia czegoś nowego (przynajmniej dla nas...). Wypłynęło to z nas w sposób bardzo naturalny i nie musieliśmy silić się na robienie czegoś na siłę. Nasza muzyka to szczerzy przekaz wszystkich emocji emanujących z nas podczas komponowania kolejnych utworów. Kiedyś selekcjonowaliśmy riffy - ktoś mówił: „to brzmi jak MORBID ANGEL” więc od razu to akceptowaliśmy; jeżeli jednak coś graliśmy i padało stwierdzenie: „stary, co ty? To brzmi jak purpurowy blues, a nie death metal!” od razu odrzucałmy taki pomysł. Tym razem liczyły się tylko te rozwiązania, które uznaliśmy za ciekawe i dlatego oprócz typowych death metalowych „zajadów” na

„Comedy is Over” można odnaleźć wiele niespodzianek... Jestem pewien, że jest to nasz najlepszy materiał, jaki do tej pory stworzyliśmy. Jest bardzo dojrzały i wierzę mi, że jesteście z niego dumni.

*A jak „Comedy is Over” prezentuje się przez pryzmat waszego wcześniej wydanego materiału, czyli „Invisible Reality”?*

„Invisible Reality” to wspaniała taśma: brutalna jazda, totalna energia. To dla mnie bardzo ważny materiał. W nim są nasze emocje i wyraz tego, kim wcześniej byliśmy. Jednak to dowód naszych działań i upodobań sprzed czterech lat. Nie chcemy robić wciąż takiej samej muzyki. To byłoby nieszczere i nieprawdziwe. Dzisiaj jesteśmy bogatsi o nowe doświadczenia, nasze charaktery również dojrzały. Poza tym od momentu nagrania „Invisible Reality” zmienił się skład i wzrósł poziom naszych umiejętności. Stuchając „Comedy is Over” można to wszystko wyczuć.

Zawsze nagrywaliśmy materiały dość znacznie różniące się od siebie i bynajmniej nie odbieraj tego jako brak zdecydowania, co do tego jaką muzykę chcemy grać. Nie ma to też nic wspólnego z koniunkturą. Chcemy się rozwijać, odkrywać wciąż nowe pokłady naszej wyobraźni. W ostatnich latach dość radykalnie zmieniło się nasze podejście do grania i samej muzyki. Kiedyś chcieliśmy być najbrutalniejsi i tym szokować wszystkich innych. W chwili kiedy rozpoczynaliśmy pracę nad „Comedy is Over” nie myśleliśmy o zabijaniu ludzi ultra szybkością. Znacznie bardziej inspirowały nas grupy grające progresywnie - typu FATES WARNING czy DREAM THEATER - mimo, iż u nas nie słychać nawet podobieństwa do dzieł tych grup. Stał to rozbudowane, pokrecone i zawile aranżacje i chęć maksymalnego eksponowania tego, co potrafimy grać. Mimo tych, dla niektórych może i dość dziwnych, wpływów nasza muzyka jest nadal dynamiczna i mocna.

*Pozostaliśmy jeszcze chwilę przy tym temacie. Jest to co prawda tylko moje odczucie, ale słuchając utworów z „Comedy is Over” dochodzę do wniosku, że wprowadziliście nieco więcej klimatów instrumentalnych, partii zdecydowanie melodyjnych i łagodniejszych... Czybyście doszli do wniosku, że utwory bardzo „mocne” (typu „Incertitude”) należy skonstruować czymś łatwiej przyswajalnym?*

Zgadzam się z tobą, że na „Comedy is Over” jest dość dużo partii instrumentalnych. Jak już wspominałem, dziś jesteśmy dużo lepszymi muzyka-

mi i chyba nie mamy powodu, aby ukrywać to, co potrafimy. Nie mamy się czego wstydzić. Dużą rolę odgrywa również sposób w jaki zazwyczaj robimy nowe utwory. Najpierw powstaje muzyka, a potem dopiero dokładamy wokal, co też nie może się odbywać przypadkowo. Składamy riff po riffie, a ponieważ numery są długie, musimy się naprawdę napracować. Przez sześć czy siedem minut można człowieka znużyć więc sam rozumiesz, że musimy maksymalnie wykorzystać wyobraźnię i talent instrumentalny. W momencie, w którym zdecydowaliśmy się na tworzenie muzyki bogatszej, bardziej rozbudowanej, już nie możemy brać pod uwagę jednej melodii, jednego rytmu czy kilku riffów. Stąd w naszej muzyce dużo zwolnień i melodii, wiele partii dość łagodnych, dzięki czemu dany utwór nabiera dramaturgii. Tym bardziej, jeśli zaraz po takim nastrojowym fragmencie nastąpi ogromna eksplozja mocy... Lubimy budować atmosferę właśnie w taki sposób. Zawsze preferowaliśmy częste zmiany tempa i już za czasów „Invisible Reality” było to częścią naszego stylu. Stąd właśnie wynika tak odmienny charakter wspomnianego przez ciebie „Inceritude” i „Relief”. Te dwa utwory przekazują zupełnie inne nastroje.

**Czego by jednak nie mówić, cały czas podążacie ścieżką dynamicznego death metalu. Prawda? Jak myślisz, jaka jest aktualna recepcja tego gatunku w naszym kraju i poza nim? Dzisiaj, w dobie rozkwitu sceny black metalowej ciężko jest zaistnieć kapeli grającej w sposób taki jak TRAUMA...**

TRAUMA, jak sam zauważyłeś, nie podąża za modą. Myślę, że tak w Polsce jak i w innych krajach sporo jest jeszcze takich kapel jak nasza. Szczerze mówiąc, bardzo mnie to cieszy. Wciąż powstają nowe zespoły holdujące brutalności znanej z płyt CANNIBAL CORPSE. To świadczy o tym, iż ludzie po prostu lubią taką muzykę. Teraz przynajmniej widać kto się nią interesował tylko dlatego, że właśnie była na fali...

W Polsce trudno jest zaistnieć na oficjalnym rynku kapelom grającym death metal. Spadło zainteresowanie tą muzyką ze strony wydawców. Gdzie indziej sprawa przedstawia się nieco inaczej - jest jeszcze sporo firm zainteresowanych brutalnym graniem. Dowodzi to, iż zapotrzebowanie na ten gatunek nie jest tak niskie jak by to się mogło wydawać w Polsce.

**Idealiści twierdzą, że po okresie mody na death metal teraz ten gatunek ponownie zszedł do „prawdziwego podziemia”. Zgadzasz się z takimi opiniami? Jak w takim razie potocznie się rozwija scena death metalowej? Czy ten gatunek ma jeszcze realną rację bytu?**

Podziemie istnieje dla muzyki czy to death metalowej czy innej. Wspiera młode grupy, dzięki czemu część z nich ma szansę zaistnienia na szerszych wodach. Death metal był i będzie zawsze będzie w podziemiu więc nie zgadzam się z tobą, iż kiedykolwiek z niego wyszedł. Nie rozumiem też stwierdzenia „prawdziwe podziemie”. Szczerze mówiąc, nigdy nie słyszałem o „nie prawdziwym podziemiu”... Scena death metalowa zawsze tętniła swoim życiem i tak będzie nadal. Death metal lat 90-ych wyżył się sztywnych ram i schematów i teraz ta muzyka może się rozwijać o wiele lepiej niż kiedyś, gdy była skrępowana sztucznymi barierami gatunkowymi. Lubię muzykę łączącą w sobie wpływy innych nurtów i myślę, że w takim rozumieniu tkwi przyszłość muzyki metalowej (w ogólnym znaczeniu).

**TRAUMA często jest określana jako kapela „nie mająca szczęścia”... Wspaniałe recenzje „Invisible Reality”, rozbudzone nadzieje i... długi okres oczekiwania na wydanie, a potem edycja LOUD OUT Records, której nie podparto żadną promocją. Jak możesz to skomentować?**

Nic, oprócz łatwości z jaką tworzymy muzykę, nigdy nie układało się nam gładko. Istniejemy już ponad osiem lat, a tak naprawdę nie udało nam się wiele osiągnąć. Jeszcze jako THANATOS nagraliśmy dwie taśmy demo, już jako TRAUMA - dwie doczekaliśmy się jednak płyty. Fakt - wydawało się nam, że po nagraniu „Invisible Reality” nasza sytuacja ulegnie diametralnej zmianie; dostaliśmy sporo propozycji od krajowych wydawnictw, mieliśmy w ręku cholernie dobry materiał... Byliśmy bardzo podekscytowani i w końcu podpisaliśmy kontrakt z MORBID NOIZZ Productions, które w owym czasie działało jeszcze w fuzyi z LOUD OUT Records. Niestety, taśma ukazała się z bardzo dużym opóźnieniem i nie została wsparta żadną promocją. Nie wiemy nawet ile kaset udało się sprzedać... Po wydaniu „Invisible Reality” zrobiło się o nas bardzo głośno i chyba mało brakowało nam do realnego polepszenia sytuacji kapeli. Pytasz o komentarz? Wydaje mi się, że przy takich sytuacjach jest on zupełnie zbędny. W tym kraju panuje tak straszna prowizorka wśród wydawców, że aż trudno sobie to wyobrazić - giną taśmy, matki, giną pieniądze, znikają firmy, nikt nie martwi się o wypełnianie warunków umów...

**Czy nie boicie się, że tym razem historia może się powtórzyć?**

Dość długo szukaliśmy wydawcy w kraju i poza nim. Dość długo prowadziliśmy rozmowy z „VOX MORTIIS Records” i na szczęście w końcu udało się nam dojść do porozumienia. Cudem uratowaliśmy nasz kolejny materiał. Mam

nadzieję, że „VOX MORTIIS” udzieli nam wsparcia i zadba o promocję „Comedy is Over” zarówno w kraju jak i na Zachodzie. Jeżeli chodzi o przyszłość, to jesteśmy tak samo pełni wiary co i obaw. Najważniejsze jest to, aby nasze niemiłe doświadczenia ze „współpracy” z poprzednimi firmami nie powtórzyły się i tym razem. Na dzień dzisiejszy „VOX MORTIIS” oferuje nam sensowne warunki współpracy i pomocy (oteż mam nadzieję, że efekty nie będą złe. Na razie czekamy na szersze reakcje na wydanie „Comedy is Over”.

**To znowu tylko moje zdanie, ale wydaje mi się, że sami za mało dbacie o swoje interesy... Jak wygląda sprawa promocji w 'zines, na lokalnych koncertach etc.? Nawet tak elementarne sprawy jak flyery TRAUMA nie zdarzają się zbyt często...**

W ciągu ostatniego pół roku nie wyprodukowaliśmy żadnych materiałów reklamowych. Wszystkie pieniądze jakimi dysponowaliśmy zostały włożone w studio nagraniowe. Sesja „Comedy is Over” trwała ponad sto godzin, co musiało pochłonąć duże sumy. Poza tym wyprodukowanie ulotek nie miało sensu w przypadku, kiedy mieliśmy gotowy materiał do sprzedaży. TRAUMA jest już dość dobrze znana na rodzimym scenie, co bardzo ułatwiło nam kontakt z wieloma edytorami 'zines, w których pojawiają się wywiady i artykuły o nas. Przez ostatnich kilka miesięcy odpisałem na blisko sto wywiadów! Teraz ta sprawa powinna się wyjaśnić, gdyż część działań promocyjnych wzięło na siebie „VOX MORTIIS”.

**Po nagraniu „Invisible Reality” zbieraliście rewelacyjne opinie. Czy możecie się już pokusić o kilka zdań charakteryzujących to, jak na „Comedy is Over” reagują ludzie, którzy mieli okazję poznać ten materiał?**

Recenzje, które dostajemy są trzykrotnie lepsze niż te, które dotychczas „Invisible Reality”. Dostajemy coraz więcej listów z pozytywnymi opiniami, a skoro materiał nie był dotąd dostępny oficjalnie, to wielu ludzi prosiło bezpośrednio nas o pomoc. Radiowcy, edytorzy 'zines, muzycy i sami fani są naprawdę pod

dużym wrażeniem naszych nowych nagrań. Teraz taśma trafiła do oficjalnej dystrybucji, mamy nadzieję, że dotrze wszędzie tam, gdzie powinna, a więc pozostaje nam czekać na następne opinie.

**Za nami lato, a więc czas, który dla jednych jest okresem wakacji, a dla innych wzmożonej aktywności. Jak było w przypadku TRAUMA?**

Na początku wakacji mieliśmy ogromną przyjemność zagrania na „VOX MORTIIS FESTIVAL”. Cieszyło nas bardzo ciepłe przyjęcie publiczności - to był jedyny koncert w jakim ostatnio braliśmy udział. Całe wakacje odpoczywaliśmy od grania.

**Zakończmy tradycyjnie, a mianowicie poprzez oddanie głosu tylko do twojej dyspozycji...**

Dzięki za tę miłą pogawędkę. Pozdrawiam wszystkich czytelników „VOX MORTIIS” - trzymajcie się ciepło. Nasz najnowszy materiał - „Comedy is Over” - jest już w sklepach więc możecie sprawdzić co teraz robimy. Wspierajcie rodzimą muzykę metalową. Stay Ugly!

TRAUMA  
Jarosław Miśkiewicz  
ul. Piłk. Dąbka 115/24  
82-300 Elbląg  
POLAND

Michał Kraszewski



ASGAROTH  
„The Quest for Eldenhor”  
NEW GOTIA/REQUIEM Records

Legends of the great magic war  
The freezing winds of Kiljaam  
The last battle (Tower of doom)  
Soul screams  
The return of the hero

Milcząco do niedawna Półwysep Iberyjski coraz częściej przypomina, że jest częścią Europy, a co za tym idzie nie omijają go tendencje będące udziałem reszty kontynentu. To dość szeroko zakrojone twierdzenie dotyczy również jakże powszechnej (nie tylko w Europie) fali fascynacji black metalem - jako jak najbardziej pożądanym w tym miejscu dowodem, posłużyć się pierwszym oficjalnie wydanym dziełem hiszpańskiego ASGAROTH. Muzycy tworzący ten projekt (warto wspomnieć, że jest ich zaledwie dwóch: Lord Lupus i Mythral) stworzyli nieco ponad dwadzieścia minut materiału zupełnie przyzwolnie świadczącego o ich rozeznanii i wyciuciu w temacie reguł rządzących black metalem. „New Quest for Eldenhor” jest więc krazkiem poprawnym pod względem samej realizacji, ale też nie mogę mu wiele zarzucić, jeżeli wstępnej analizie poddam bezpośrednią warstwę artystyczną. Kolejne pomysły proponowane przez muzyków ASGAROTH są stosunkowo proste, ale za to tak rozwiązane, aby tworzyły określony klimat i przy tym nie usypiały słuchającego. Jeżeli za wyznacznik gustów Lorda Lupusa i Mythrala przyjmijemy charakter muzyki, którą sami stworzyli, to wydaje się, że obaj nie są fanatykami najekstremalniejszych form black metalu. Kolejne utwory składające się na „The Quest for Eldenhor” są raczej wolne, zamiast szybkości proponując niemal wzniosły klimat, a wierzające cały materiał „Soul screams” i „The return of the hero” są kompozycjami instrumentalnymi, w których niebanalną rolę odgrywają różne, syntetycznie osiagnane zabiegi. Skoro już jesteśmy przy tym temacie, warto dodać, że w ASGAROTH nie ma perkusisty - jego zadania spełnia komputer. To, że informuję o tym fakcie bynajmniej nie jest zarzutem kierowanym pod adresem samego zespołu - wierzę mi, że programowana linia perkusji w niczym nie przeszkadza przy odbiorze nagrań Hiszpanów.

Po pewnych wahanich mogę przyznać, że „The Quest for Eldenhor” jest produkcją, która w obrębie swojej klasy stylistycznej rzeczywiście mi się podoba. Trudno, co prawda, odnaleźć na niej choćby szczyptę oryginalności, ale przecież nikt już chyba nie twierdzi, że to ta wielkość ma być decydująca w takim gatunku jak black metal. Podoba wam się DIMMU BRÖGIR?

Jeśli tak, to pewną ręką możecie sięgnąć po „The Quest for Eldenhor”.

**BEHEMOTH**  
„Grom”  
SOLSTITIUM Records

Intro  
The dark forest (cast me your spell)  
Spellcraft and Heathendom  
Dragon's lair (cosmic flames and four barbaric seasons)  
Lasy Pomorza  
Rising proudly towards the sky  
Thou shalt forever win  
Grom

Różni ludzie i przy różnych okazjach narzekają na kondycję polskiej sceny black metalowej, a tymczasem, mimo paranoicznych fobii i żenujących podziałów, potrafi ona wykreować twory rzeczywiście wartościowe... Nie ukrywam, że nie od początku podzielałem entuzjazm otaczający BEHEMOTH i tak naprawdę dopiero ostatnie dzieło tej kapeli przekonało mnie, iż wyraża ona ponad przeciętność (bynajmniej nie mam tu na myśli jedynie rodzimych norm). Zadziwia mnie droga, jaką muzyki BEHEMOTH przeszli od czasu nagrania „Sventevith (Storming Near the Baltic)” - o ile ten album był materiałem dobrym, ale ściśle zamkniętym w ramach gatunkowych, o tyle „Grom” prezentuje się dojrzale, chciałoby się powiedzieć, że pewnie i przede wszystkim jako produkt muzycznych indywidualności. Jeszcze nie tak dawno mówiło się, że BEHEMOTH to polski naśladowca „norweskiej linii black metalu” - podobnie stwierdzenie użyte dzisiaj świadczy o braku elementarnej wiedzy na temat wspomnianego



gatunku. Jeśli przyjąć, że począwszy od „The Return of the Northern Moon” (celowo pomijam „Endless Damnation”), a skończywszy na „Sventevith (Storming Near the Baltic)” kapela dojrzała i, w myśli naturalnej logiki, „Grom” otwiera nowy rozdział, to możemy być świadkami ciekawych wydarzeń muzycznych...

Już dzisiaj muzyki BEHEMOTH pozbili się myślenia ograniczającego dobór środków artystycznych tylko i wyłącznie do zarzutem za sprawności zabiegów. Dzięki temu, na najnowszym albumie każdy z instrumentów pracuje z większym wachlarzem, operując szerszym wachlarzem dźwięków. To samo dotyczy partii wokalnych - Nergal nie śpiewa już tak jak wcześniej, a wariacje, w jakich słyszymy jego głos zawierają się w charakterystycznym wrzasku, przechodząc przy tym dośrodku, aby zamknąć się na pompatycznych deklamacjach. Warto wspomnieć, że w kilku utworach uzupełnia go

niewiasta o imieniu Celina - przyznaję szczerze, że nie rozumiem przyczyn jej udziału w sesji nagraniowej, ale sam fakt jest godny odnotowania. Pewien postęp dokonał się również w sposobie, w jaki na perkusji gra Baal - on, zafascynowany twórczością TYPE 'O' NEGATIVE (co bynajmniej nie odbija się w muzyce BEHEMOTH), także dopracował się „nowego”, czasem zaskakującego i na pewno wykraczającego poza „Lupankę”, sposobu grania. Polecam zwrócenie uwagi na „Grom” pod kątem gitar - tak ich brzmienie, jak i budowane kompozycje są ciekawe, nietypowe i czasem nie mieszczące się w ramach tradycyjnie rozumianego black metalu. W majowym numerze „VOX MORTUIS Magazine” Nergal zapowiadał, że na najnowszym albumie BEHEMOTH będzie można odnaleźć wpływy muzyki metalowej lat 80-ych: już same partie gitar dowodzą, iż jego słowa mają odbicie w rzeczywistości. Tak samo można interpretować rezygnację z jakże częstego w black metalu nadużywania instrumentów klawiszowych - na „Grom” słyszymy je tylko przez pierwszych kilkadziesiąt sekund, a potem obkujemy już z „żywą muzyką”. Wyrastając ponad schematy, BEHEMOTH wszedł do elity sceny black metalowej, znalazł się w gronie tych kapel, które mają szansę decydować o przyszłym kształcie całego gatunku. Jeżeli jakkolwiek dyktant „z południa czy z północy” nie potrafi się z tym pogodzić - recepta jest prosta: trzeba więcej pracować, a mniej przeciążać umysł wyimaginowanymi bzdurami.

Michał Kraszewski

**DAMNATION**  
„Rebel Souls”  
LAST EPITAPH Productions

Prelude to rebellion  
Who is your god  
Son of fire  
Rebel souls  
Azarath (Watching in Darkness)  
From the abyssland  
Deliverance  
Might returns

Blisko rok temu, przy okazji wydania „Reborn...”, narzekałem na to, iż muzyka zawarta na tym krążku w bardzo nikłym stopniu odzwierciedla realne możliwości DAMNATION. Ten gdański zespół wypadł wówczas niedojrzałe, a cały materiał sugerował, że warunkom sesji nagraniowej było bardzo daleko do idealu. To jednak już przeszłość - tuż przed wakacjami DAMNATION ponownie znaleźli się w studiu, aby kontynuować, tym razem w doskonalszej formie, swoje dzieło ku czci brutalności, agresji i kilku innych wartości, które kilka lat temu sprawiły, że death metal mógł powstać. Dlaczego sięgam do przeszłości gatunku? Muzyki DAMNATION oparł się wszelkim pseudorozwojowym tendencjom, jakie systematycznie niszczą death metal, nie celując w koniunkturę, a ich twórczość wyrosła w duchu końca ubiegłego dziesięciolecia. Przenieśli ją na grunt nowoczesnych aranżacji, dodali intra łączące poszczególne utwory (lub ich części), ale to wciąż jest death metal w najczystszej, pierwotnej formie - takiej, jaką kiedyś wyszkalicy grupy pokroju

**MORBID ANGEL** czy **IMMOLATION**.

„Rebel Souls” trwa nieco ponad czterdzieści pięć minut. Większość spośród ośmiu kompozycji to utwory skrajnie szybkie, bardzo agresywne i dość skomplikowane, jeżeli chodzi o strukturę. Mam na myśli przede wszystkim partie gitar, które w przypadku DAMNATION są wykorzystywane bez jakichkolwiek ograniczeń czy zahamowań: co rusz zmieniają się melodie, szleńcze słowki dzielą się na kilka części, a opętanym pogoniom właściwie nie ma końca. Na „Rebel Souls” znajdujemy też utwory wolniejsze. Takim, dla przykładu, jest ten tytułowy, w którym szybkość



ustępuje pola ciężkości, intensywności brzmienia i pewnym rozwiązaniom mającym wytworzyć aurę specyficznego klimatu. Jak już wyżej wspomniałem, spora część muzyki zawartej na drugim albumie DAMNATION to różnego rodzaju intra i outra. Nie stanowią one osobnych jednostek (poza otwierającym „Prelude to rebellion”), a tylko części poszczególnych utworów. Pochwalam decyzję takiego właśnie rozpracowania całego materiału, gdyż dzięki temu jest bardziej czytelny i... nie męczy tych mniej odpornych na najbardziej sztywne formy death metalu. Podkreślam wypowiedź ostatniego zdania - „Rebel Souls” posiada bardzo wysoki współczynnik agresji wyrażanej za pomocą dźwięków i jeśli komuś wydaje się, że nauczył się rozumienia i odbioru death metalu przy konfrontacji z twórczością kapel pokroju GOREFEST czy EDGE OF SANITY, to niech z ostrożnością sięga po najnowsze dzieło DAMNATION. „Rebel Souls” nie jest łatwy w odbiorze - pozbawiony chwytliwej melodii, operujący szeroką gamą zmian tempa, a na dodatek „ubrany” w surowe brzmienie stanowi materiał, którego mniej komunikatywni na pewno nie będą w stanie zrozumieć.

Michał Kraszewski

**DARKWOODS MY BETROTHED**  
„Autumn Roars Thunder”  
SOLSTITIUM Records

Autumn roars thunder  
Nightowl  
When ancient spirits battled  
The conspiracy of the pagan cult  
Hymn to the darkwoods  
On the top of the falconhill  
King's gray shadow  
I burn at the stake  
Red sky over the land of fells

No i proszę - oto mamy już drugi pełnowymiarowy krążek trójki Finów współtworzących DARKWOODS MY BETROTHED. Wydanego w ubiegłym roku debiutanckiego albumu „Heirs of the Northstar” właściwie nie zauważono w naszym kraju,

a możecie mi wierzyć, iż reszta black metalowej sceny również zareagowała z co najwyżej umiarkowanym entuzjazmem. Przez czas dzielący nagranie obu wspomnianych produkcji muzyki DARKWOODS MY BETROTHED najwyraźniej solidnie pracowali, gdyż ich najnowsze dzieło to materiał zdecydowanie lepszy niż ten sprzed roku. Słuchając „Autumn Roars Thunder” nie sposób nie zauważyć, iż autorzy tego albumu



doskonale opanowali reguły rządzące wszelkimi formami, jakie przez ostatnie lata przyjmował i nadal przyjmuje black metal. Finowie na równi dobrze radzą sobie z szybkimi, pod każdym względem ekstremalnymi utworami (typu „The conspiracy of the pagan cult” czy „Nightowl”), co z pompatycznymi, rozbudowanymi kompozycjami („Hymn to the darkwoods”). Godne podkreślenia jest również to, że pomimo, iż „Autumn Roars Thunder” jest materiałem pod każdym względem black metalowym, to jednak posiada swój własny, elastyczny i dość charakterystyczny klimat. Finowie nie trzymają się za wszelką cenę idei bezwzględного kopiowania mistrzów gatunku i udowadniają, iż posiadli już zdolność kreacji „czegoś własnego”. Dlatego też mamy okazję kilkukrotnego natknięcia się na zupełnie niezgrabnie opracowane partie solowe gitary, nie zawsze black metalowe rozwiązania aranżacyjne czy też nieograniczone waracje wokalne. Elementem wartym szczególnego podkreślenia jest ostatni z przywołanych przez mnie punktów - niejaki Pasi naprawdę potrafi wykozystywać swoje struny głosowe. Robi to z dużym wyczuciem, na różnorakie sposoby i przez to bardzo korzystnie wpływa na ogólny dramatyzm całości dźwięków zawartych na „Autumn Roars Thunder”. Jeżeliby przeprowadzić rachunek procentowy, to najprawdopodobniej okazałoby się, że na tym albumie jest tyle samo typowego black metalowego śpiewania, co i przerosłych eksperymentów z jak najbardziej „normalnym” głosem ludzkim. „Autumn Roars Thunder” to album dobrze zrealizowany, posiadający odpowiednie brzmienie, wyróżniająca się czytelnymi aranżacjami i selektywną pracą każdego z instrumentów. Również dobrą opinię jestem w stanie wystawić ogólniowi pomysłów artystycznych, które go wypielniają. Drugie dzieło DARKWOODS MY BETROTHED posiada zatem moją pełną rekomendację!

Michał Kraszewski

#### DEEDS OF FLESH

„Trading Pieces”  
REPULSE Records  
\*\*\*\*\* 1/4  
Carnivorous ways  
Born then torn apart  
Trading pieces  
Hunting humans  
Impious offering  
Acid troops  
Deeds of flesh  
Erected on stakes  
Chunks in the shower  
Blasted

Tak jak w Norwegii pojawiają się wciąż następne i następne hordy black metalowe, tak w Stanach Zjednoczonych co rusz powstają nowe kapele stawiające na, coraz rzadszą w Europie, kompilację death metalowej brutalności i grind'owego ekstremizmu. Drugi ze wspomnianych biegunów obratło, pochodzące z niewielkiego miasteczka Los Osos (Kalifornia), trio o wiele mówiącej nazwie DEEDS OF FLESH. Wydawca ich debutanckiego albumu, szef REPULSE Records, reklamując go zadaje takie oto pytania: „Do you think INTERNAL BLEEDING is powerful?? Do you think CRYPTOPSY is fast?? Do you think PYREXIA is technical?? Do you think DEICIDE is intense??” Jeżeli na któreś z powyższych pytań (bądź na wszystkie) zdecydujemy się odpowiedzieć twierdząco, usłyszymy, że jesteśmy w błędzie ponieważ do tej pory nie słyszeliśmy DEEDS OF FLESH...

Dane mi już było wysłuchać nagrań tego amerykańskiego zespołu. Czy zgadzam się z opinią szefa REPULSE Records? Postarajcie się to wywnioskować z zamieszczonych poniżej zdań... DEEDS OF FLESH na pewno obratło drogę tworzenia typową dla amerykańskich kapel. Na „Trading Pieces” nie znajdziemy żadnych eksperymentów czy poszukiwań nowych rozwiązań - oprócz kilkudziesięciu sekund rozpoczynających i kończących ten materiał, cała reszta to wieloczęściowa ucztą wydana ku czci najbrutalniejszych dźwięków, jakie do tej pory udało się człowiekowi uzyskać przy wykorzystaniu gitar, perkusji i strun głosowych. Te ostatnie pracują na znanym modelu kontrastowym - ryk + histeryczne wrzaski - i wraz z bardzo wychspowanymi hębnami decydują o charakterze danego momentu. Pobrząkujący bas i gitary wygrywające proste melodie (to nie jest najlepsze słowo na określenie pracy człowieka o imieniu Erik) właściwie jedynie stwarzają tło dla partii wokalnych i bezustannie atakujących uszy uderzeń rąk i nóg Jocy'a (ponieważ wymienilem już dwóch muzyków DEEDS OF FLESH, wypada dodać, że ten trzeci ma na imię Jacoby i oprócz grania na basie wydaje z siebie, wspomniane wyżej, historyczne wrzaski). „Trading Pieces” trwa nieco ponad trzydzieści minut i chyba nie skrzywdzę autorów tego albumu, jeśli stwierdzę, iż jest to czas, w którym dzieje się odrobnie za mało. Każdy z następujących po sobie utworów (z drobnymi wyjątkami) oparty jest na identycznym schemacie, co niestety musi obniżać finalne

wrażenia odbiorcy. Jest to jedyny poważny zarzut, jaki kieruję pod adresem muzyków DEEDS OF FLESH: powinni trochę pokombinować, gdyż reszta jest w należyłym porządku. Biorąc pod uwagę fakt iż „Trading Pieces” to debiut, uważam, że jest to materiał pozwalający wierzyć w potencjalne wartości kolejnego krążka.

#### DIABOLI

„Mesmerized by Darkness”  
UNISOUND Records

•••  
Into the northern darkness  
Under the leadership of new god  
Mesmerized by darkness  
Thy must prepare to fall  
Fall of the human race  
Victory celebration  
Chaos  
Supreme

Gdybym miał okazję wysłuchania tylko jednego utworu spośród tych znajdujących się na „Mesmerized by Darkness”, to być może moja opinia o człowieku ukrywającym się pod nazwą DIABOLI nie byłaby wcale taka zła. Tym bardziej, że sam zajął się wszystkimi instrumentami, co nawet przy prostym black metalu wymaga jednak odrobiny samozaparcia. Niestety, wspomniany materiał to aż osiem kompozycji łącznie trwających prawie czterdzieści minut, czyli dość dużo jak na bezustanne powtarzanie kilku wyczynionych rozwiązań. Trudno jest mi odgadnąć co skłoniło szefa UNISOUND Records do zainwestowania w tak, co tu dużo ukrywać, bezwartościową muzykę... Jedyny muzyk DIABOLI nagrał dosłownie kilka pomysłów, zdecydował się je powtarzać do znudzenia i na dodatek twierdzi, iż taki krok to wynik przemysłowego wyburu. Tak, tak - autor „Mesmerized by Darkness” deklaruje chęć grania black metalu pozbawionego melodii, atmosferycznych partii i jakichkolwiek zmian rozwoju. O ile jestem w stanie zrozumieć dwa pierwsze postanowienia, to obce są mi przesłanki prowadzące do trzeciego. Czy w tym, za co jest jest metoda? Jeśli tak, to są jej nie rozumie.

DIABOLI to nudna, schematyczna i wtórna muzyka, której nie jestem w stanie nikomu polecić. Co najwyżej mogę zachęcić do wysłuchania jednego, dowolnie wybranego utworu z „Mesmerized by Darkness”. Ponieważ wszystkie są niemal identyczne, to wiem, że będzie niezbyt dobrze nagrane, szybki i, przy odrobnie dobrej woli, może się spodobać się tym, którzy cenią black metal w ekstremalnych przejawach.

hyrdion

#### EQUINOX

„Return to Mystery”  
UNISOUND Records  
\*\*\*\*\* 1/2  
Rites of red giving  
Return to mystery  
Until the dawn mist  
The mourning river  
Valley of the kings  
Dreams of the winter solstice  
Winds of autumn  
Infernal atwism (Descend to tetragrammaton)  
Path to eternal ruin

Nie wątpię, iż wielu spośród czytających „VOX MORTIS Magazine” miało już kiedyś okazję zetknięcia się z nagraniami ACHERON. Niestety, mimo tego, iż ta amerykańska kapela istnieje już dość długo, to wciąż boryka się z najróżniejszymi problemami, które co rusz stawiają pod znakiem zapytania jej dalszą egzystencję. Stan ten ma jednak jedną dobrą stronę - otóż wspomniany ACHERON często staje się rodzajem kuźni talentów, które dopiero później, w innych projektach, dają dowody swoich zdolności. Tak też jest w przypadku EQUINOX - kapeli stworzonej przez byłego gitarzystę ACHERON. To właśnie, on wspólnie z trzema innymi muzykami (z których jeden ma podobną przeszłość), nie tak dawno znalazł się w osławionym MORISOUND Studio, w którym powstał materiał na debutancki krążek EQUINOX - „Return to Mystery”. Składa się na niego prawie pięćdziesiąt minut niesamowicie ciężkiego, wręcz epatującego opętaniami, brutalnego death metalu. Sami zainteresowani przyznają się do tego, iż wymieniony gatunek ma w ich wykonaniu bardzo wyraźny odcień black metalowy; dla nas, Europejczyków, niejako zepsutych skandyńskimi formami wystawiania Ciemności nie jest to tak oczywiste, ale przyznaję, iż w muzyce EQUINOX rzeczywiście można znaleźć beżmar pierwiastków diabolicznych. Objawiają się one w monumentalnym, przytłaczającym klimacie całego albumu. Słuchając kolejnych utworów składających się na „Return to Mystery” nawet niekoniecznie wytrawny znawca szybko zauważyłby mnóstwo inspiracji oddziałujących na autorów tego albumu. W tym miejscu trzeba zaznaczyć, iż poprzedniego zdania bynajmniej nie należy rozumieć w kategoriach pejoratywnych - wręcz przeciwnie: ludzie współtworzący EQUINOX nagraли dzieło posiadające indywidualny charakter, bogate w różnorakie zabiegi artystyczne i na pewno nie zasługujące na miano plagiatu. To, iż dość często, potwornie wolne i potężne partie gitar mogą nasuwać skojarzenia z CELTIC FROST, a sposób śpiewania i barwa głosu wokalisty przypominają najlepsze lata OBITUARY wcale nie oznacza kopiowania kogokolwiek.

Wymienione wyżej składniki muzyki EQUINOX łączą się z ciekawie rozbudowanymi solówkami, fragmentami, w których tempo sięga skrajnych wartości, a wspomniane już przytłaczająco wolne fragmenty prześladają się w dół kanonadę. Jeżeli do tego wszystkiego jeszcze raz przypomnę, iż zespół nagrał w MORISOUND Studio, to chyba nikt nie będzie miał wątpliwości, co do jakości osiągniętego brzmienia... „Return to Mystery” to jeden z najlepszych albumów, jakie death metal wykroował w ciągu kilku ostatnich lat. Znajdując w nim wszystko, co w myśl zasad pierwotnie rządzących tym gatunkiem powinno prowadzić wyobraźni, znajomości tematu i umiejętności łączenia tradycji z mobilnością myślenia. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że ten materiał to dopiero początek drogi rozwoju EQUINOX.

Neron

## INSATANITY

„Divine Decompositon”  
UNISOUND Records

■■■■ i 1/2

*Begotten, not made*  
*Snehmhamforash*  
*Diaboliol indignation*  
*Under the Baphomet*  
*Rex judaerum*  
*Angels of the apocalypse*  
*The blood is the life*

Amerykańska scena death metalowa właściwie od początku swojego istnienia tym odróżnia się od europejskiej, że o ile na Starym Kontynencie prekursorzy gatunku z płyty na płytę grają coraz lepiej, o tyle za Atlantykiem brutalność jest kultywowana niezależnie od stażu kapel. Pochodzący z Filadelfii kwintet INSATANITY jest, co prawda, dopiero po wydaniu swojego debiutanckiego albumu, ale tworząca przez ten zespół muzyka zasługuje na miano niesamowicie ciężkiej i brutalnej. „Divine Decompositon” to materiał powstały, jak się domyślą, w wyniku podobnych procesów twórczych, jakie onegdaj dominowały w umysłach muzyków ACHERON. Mam na myśli pod każdym względem ekstremalny, demoniczny death metal, który w warstwie tekstów w zupełności jest tożsamy z black metalem. INSATANITY operuje skrajnymi formami przekazu dźwiękowego - od bezkompromisowych szybkości do wolnych,

miażdżących partii, w których szczególnie wyraźnie wyczuwalny jest ciężar. Podobny układ ma miejsce w przypadku linii wokalnych - dominują te maksymalnie „zdolowane”, ale co jakiś czas pojawiają się przenikliwe, historyczne wrzaski. Pomimo tego, iż trudno jest przypisać INSATANITY oryginalny stosunek do tworzenia, to jednak uważam, że „Divine Decompositon” jest albumem godnym uwagi. Tego typu muzyki zaczyna brakować na dzisiejszej scenie, która wydaje się „pewne tematy” rozumieć jako wyłączność black metalu. INSATANITY to spadkobiercą starej, ekstremalnej szkoły satanistycznego death metalu. Gatunek ten nie mógł stać się popularny z prostego powodu: przeciętny człowiek lubi uproszczenia, a zaręczam, iż wytrzymać pięćdziesiąt minut z muzyką taką jak ta z „Divine Decompositon” nie jest łatwo.

Piotr Kozieradzki

## SADNESS

„Danteferno”  
GODHEAD Records

••••• i 3/4

*Danteferno*  
*The mark of the oldest son*  
*Tribal*  
*Delia*  
*Below the shadows*  
*Shaman*  
*Aphrodite's thorns*  
*Talisman*

Nie twierdę, że ta recenzja powstała tuż po wydaniu „Danteferno”, ale i tak nie zmienia to faktu, iż za długo trzeba było czekać na drugi album SADNESS. Przyznaję szczerze, iż już powątpiewałem w istnienie tej grupy... Na szczęście jednak moje obawy okazały się przedwczesne, gdyż oto po raz kolejny słucham najnowszego dzieła Szwajcarów i stoję przed stosunkowo trudnym zadaniem skrytykowania mojej oficjalnej opinii o jego zawartości.

„Danteferno”... Tytuł na równi dziwny, co i kilkadziesiąt minut muzyki określonej przez to słowo. Z całą pewnością nie jest to album, którego wszystkie uroki można docenić po kilku, choćby nawet uważnych, przesłuchaniach. Sam mam ich już za sobą kilkadziesiąt i cały czas jestem przekonany, że przyjemność odkrywania jeszcze się nie skończyła. Wszystkie z kolejnych ośmiu utworów operują taką gamą nastrojów, że właściwie same w sobie stanowią odrębne całości. Ich wyraz jest różny, czasem nawet skrajnie - prowadzi to do tego, że odbiór „Danteferno” również nie odbywa się zawsze na takich samych zasadach. Być może zabrzmi to pretensjonalnie, ale takie kompozycje jak „Delia” czy „Bvelow the shadows” inaczej przeżywam (podkreślam znaczenie tego słowa) w porze zdominowanej przez światło słoneczne, a

zupełnie inaczej w nocy, kiedy każdy dźwięk jest wprost przeraźliwie czytelny. SADNESS na swoim drugim albumie bynajmniej nie stworzył dzieła godnego uwagi ze względu na wirtuozerskie popisy muzyków czy jakieś specjalnie nowatorskie rozwiązania - „Danteferno” to majstersztyk klimatu. Nietuzinkowego, dość trudnego w odbiorze, ale na pewno wolnego od trywialności. Muzycy SADNESS nie poszli na łatwiznę i nie poczuli serwować banalnych i jakże chwytliwych melodijek pokroju TIAMAT. Na szczęście Szwajcarzy wybrali bardziej ambitną drogę: budowany przez nich nastrój rozwija się ociężale, rozlewa się niczym gęsta ciecz, wprowadzając słuchającego w takie obszary przemyślenia, które malarz przedstawiłby jako zamglony, jesienny pejzaż.

Warstwa instrumentalna? Jest stosunkowo prymitywna, ale bogactwo aranżacji, smaczków i ciekawostek sprawia, że nie jest to fakt przemawiający na niekorzyść autorów „Danteferno”. Bardzo dobra realizacja, pojawiająca się co jakiś czas głos pani o imieniu Christina czy zdecydowane zastosowanie fortepianu również wpływają tu bardzo korzystnie. Doskonałym odnośnikiem będzie tu „Aphrodite's thorns” - utwór technicznie prościutki, ale tak podany, że każdy erotoman musi odczuć niepokojący dreszczyk...

**STUDIO PERFECTO**



*Albion zrodził Walpole'a, Lewis'a, Radcliffe*  
*- pierwszych autorów powieści grozy*

*a teraz*

*Fluttering Dragon*  
*przedstawia:*

**SUBSPECIES**

*muzykę grozy*

*Angielską odpowiedź na najmroczniejsze dokonania*  
*Type O Negative. Czyciele ohydneho piękna porwą*  
*Ciebie do chorego świata wampirów...*

Fluttering Drągon, P.O. Box 182, 03-700 Warszawa 4, Poland  
Sprzedaż hurtowa: Dziupla Shop, Żąbkowska 5, Warszawa.



Warto wspomnieć, że producentem drugiego albumu SADNESS jest niejaki Martin Eric Ain. Były muzyk CELTOIC FROST na dodatek użył swojego głosu, który dość często uzupełnia to, co wypiewuje właściwy wokalista, czyli Steff Terry. Tak nawiasem mówiąc, wpływ autorów „Intro the Pandemonium” jest na „Danteferno” wyczuwalny również w partiach gitary. Toporne, surowe riffy muszą nieodparcie kojarzyć się z pierwszymi latami istnienia CELTIC FROST. Co jeszcze? Drugi krążek SADNESS to bez wątpienia sztuka. Dekadencka, przeznaczona do kontemplowania przy blasku świateł.

Michał Kraszewski



#### OBSECRATION

„The Inheritors of Pain”  
HAMMERHEART Records  
• • • • i 1/2

*The inheritors of pain prt. I (Intro)*  
*Horror in the gothic genre's grave*  
*For the king of this world...*  
*...the usurper from darkness*  
*Suffering under the unnamable shadow*

*The serenity of the crystal*  
*Sentiments*  
*Offsprings of the black dimnesion:*  
*I. The black dimnesion*  
*II. The offsprings arrival*  
*III. The spreading of black world*  
*The inheritors of pain prt. II (Outro)*

OBSECRATION to przedstawiciel debiutującego właśnie pełnowymiarowymi krążkami najmłodszego pokolenia greckiej sceny. Z sobie podobnymi i tymi,

którzy zaczęli kilka lat wcześniej, ten ateński kwartet łączy jakże ważny fakt nagrywania w STORM Studio. Nie jest tajemnicą, że to miejsce posiada swój bardzo specyficzny charakter, który skądinąd doprowadził do powstania takiego terminu jak „greckie brzmienie”. „The Inheritors of Pain” bynajmniej nie jest odstępstwem od tej niepisanej reguły - naprawdę wystarczy kilka chwil słuchania „Horror in the gothic genre's grave” aby posiadać zapelnę spory zasób wiedzy teoretycznej o kulisach nagrywania tego materiału. OBSECRATION jest nieodrodnym spadkobiercą idęci zapoczątkowanych przez takie greckie kapele jak ROTTING CHRIST czy

NIGHTFALL. Podobnie jak one kilka lat temu, tak teraz autorzy „The Inheritors of Pain” próbują na gruncie wspólnym dla większości tamtejszych grup zbudować fundamenty pod monument sobie tylko właściwego stylu. Z przywołanych wyżej sylwetek dwóch mistrzów greckiej sceny bardziej adekwatnym odnośnikiem wydaje się być NIGHTFALL, z którym OBSECRATION łączy podobny sposób muzyczny poszukiwań wzniosłego, pompatycznego, bogatego w zmiany tempa i ogólnego klimatu stylu. W tej właśnie klasie „The Inheritors of Pain” wypada naprawdę dobrze. W kolejnych utworach znajdują się, co prawda, momenty zbyt surowe, wydaje się, iż niedopracowane, pewne zarzuły mam również w stosunku do śpiewającego bez odrobiny „ducha” wokalisty, ale nie zmienia to mojego, generalnie pozytywnego, odbioru albumu. Muzyce OBSECRATION obdarzeni są wyobraźnią i robią z niej użytek. Najlepszym dowodem na to jest trzynastominutowy „Offsprings of the black dimnesion”, w którym, w zależności od danego momentu, kolejne fragmenty albo się wzajemnie uzupełniają, albo są ze sobą złożone na zasadzie kontrastu, aby w sumie tworzyć ciekawą, stopniowaną w warstwie nastroju, wielowarstwową kom-

pozycję. Zaczęłam od formalności i na nich też skończę... Otóż szef STORM Studio, niejaki Magus Wampyr Daoloth, którego znamy z NECROMANTIA czy DIABOLOS RISING nie tylko realizował „The Inheritors of Pain”, ale także skomponował i sam wykonał obie części tytułowego utworu.

Irydion

#### SHADOWCASTER

„Abandonment”  
UNISOUND Records  
• • • •

*Wisdom is my misery (Melancholia's caress)*

*Abandonment*

*In the darkest reaches of a distant cavern at the very depths of a great and silent lake*

*We are the elite*

*Ereshkigal's gift (The descent of inanna. The ascension)*

*The shadowcaster*

*Prolonged aftermath, then solitude (fearless and surreal, 3d movement)*

*My summoning of darkest princess*

*I am truly free: the blackness within*

<Electronic ritualistic spiritualizm> - takim oto terminem określili twórczość SHADOWCASTER jego wydawca, szef UNISOUND Records. Trudno zdecydować czy jest rzeczywiście trafny, gdyż dźwięk, który się pod nim ukrywa nie ma wiele wspólnego z tym, co zwykle się uważa za black metal. Dlaczego przywołuję w tym miejscu ten gatunek? Dlatego, iż sam twórca, trwającego ponad siedemdziesiąt minut „Abandonment” uważa swoje dzieło za eksperymentalną formę black metalu przeznaczoną dla elity ludzi potrafiących spojrzeć w przyszłość... SHADOWCASTER to jeden człowiek (Mike Bayusic), który przy użyciu keyboardów i syntezatora przekształca w dźwięk swoje wizje. Jak sam przyznaje, jest to rodzaj transplantowania na grunt muzyki myśli przepelniających umysły takich ludzi jak Bosch, Breughel, Lovecraft, Poe czy Kafka... Czy można tego typu wyznania w jakiś sposób komentować? Nie wiem.

„Abandonment” to rzeczywiście materiał, którego nie powinno się słuchać przy dziennym świetle. Muzyka ujęta tym tytułem (osobnym problemem mogłyby się stać rozważania czy to w ogóle jest muzyka) najlepiej sprawdza się w konfrontacji z gustami nihilistów - nie ma w niej nawet odrobiny pierwiastka powodującego odczuwanie lub powstanie estetycznych, w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, doznań. Prócz rzeczonych „syntetyków” Mike na różne sposoby używa swojego głosu. I chociaż robi ze swolmi strunami głosowymi rzeczy, które nie mają wiele wspólnego ze zdrowym rozsądkiem, wierzę mi, iż to właśnie ten składnik poszczególnych kompozycji jest najmniej przynębiający. Tak...

„Abandonment” ma coś w sobie. Nie można „tego” wyczuć tak od razu, ale cierpliwość przynosi pożądane efekty. Jak? Wystarczy mieć wyobraźnię, skłonności do mistycyzmu, odrobinę nędzy, nie zrealizowanych marzeń, a wtedy...

Andrzej Mańkowski

#### KVIST

„For Kunsten Maa Vi Evig Vike”  
AVANTGARDE MUSIC  
• • • • i 1/2

*Ars manifestia*

*Forbannel vaere jorden jeg gar pa Stupet*

*Svartedal*

*Min lakam er meg blott en byrde Velttenetter*

Mimo najlepszych chęci nie jestem w stanie podzielić się z wami jakimkolwiek informacjami formalnymi o KVIST. Właściwie nic nie wiem o tej grupie, a dołączony do albumu booklet podaje jedynie tytuły kolejnych utworów oraz to, że sesja nagraniowa miała miejsce w ENDLESS SOUND STUDIO mieszczącym się w stolicy Norwegii... „For Kunsten Maa Vi Evig Vike” jest więc niejako krążkiem „z nikąd” i dlatego już pierwsze przesłuchania były dla mnie sporą niespodzianką. We współczesnym black metalu

STUDIO NAGRAŃ

P. J. RECORDS

Stół mikserski amerykańskiej firmy MACKIE-32 kanały, 64 przy miksie,  
24-śladowy magnetofon FOSTEX - dolby S, pełna synchronizacja MIDI 1,  
magnetofon SV 3700 DAT, odsłuchy ATC, JBL,  
mikrofony NEUMAN, AKG, SENNHEISER, również lampowe,  
efekty, bramki, preampy gitarowe, bębny LUDWIG, wzmacniacze itd.

Wszystko czego potrzebuję prawdziwy metalowy czad!  
(To właśnie w tym studiu powstały materiały TENEBRIS, HAZAEL, DOMAIN czy najnowsze dzieło DAMNATION)

PIOTR JEŁOWICKI - 91-167 ŁÓDŹ, UL. KOSMICZNA 14, TEL. (0-42) 56-00-70

dziesięć się co prawda bardzo wiele i bardzo szybko, ale już na wstępie próby charakterystyki albumu KVIST zaznaczam, iż szkoda byłoby nie usłyszeć tej ze wszechmiar nietuzinkowej produkcji. Z uwagi na brak tekstów (norweskiego w śpiewanym oryginalnie nieestety nie rozumiem...), zdjęć czy jakichkolwiek innych punktów odniesienia pozwalających określić tzw. „przesłanie ideologiczne” zaznaczam, iż przynajmniej w warstwie muzycznej „For Kunsten Maa Vi Evig Vike” bez wątplenia mieści się w konwencjach black metalowych. Poszczególne utwory są rzeczywiście zróżnicowane zarówno w obrębie tempa, ciekawie budowanych klimatów jak i sporej gamy stosowanych środków artystycznych. Słuchając nagrań KVIST mam wysokie mniemanie mam o talencie ich autorów - gdy odcyjają z ekstremalnymi szybkościami („Vettenetter” czy blisodziesięciominutowy „Min lekam er meg blitt en byrde”), co i w przypadku kompozycji nieco eksperymentalnych („Ars manifestia”). Nie zmienia to jednak faktu, że dominantą albumu jest połączenie szybszych rozwiązań z najróżniejszymi kombinacjami - efekt tego procesu nie tylko nie jest nudny, ale świadczy o dobrym zmysle twórczym wszystkich tajemniczych osobowości ukrywających swoje nazwiska pod mało wyjaśniającą nazwą KVIST.

Mocną stroną „For Kunsten Maa Vi Evig Vike” jest bardzo dobre brzmienie. Pozwala ono na zwracanie uwagi różnymi „smaczkami” aranżacyjnymi i instrumentalnymi, a poza tym sprawia, że nawet w najszybszych fragmentach mamy okazję odbierania składnego i selektywnego zbioru interesująco podanych dźwięków. Nie jest to album schematyczny i chociaż trudno go nazwać rewolucyjnym, nie sopsób nie przyznać, iż jest dziełem posiadającym swój charakterystyczny wyraz. Przyczynia się do tego wiele elementów, z których radzę zwrócić szczególną uwagę na wokalistę. Słuchając jego głosu nie potrafie oprzeć się wrażeniu, że śpiewa przez mocno zaciśnięte zęby... Ciekawie i obficie, Norwegowie z KVIST wykorzystują instrumenty klawiszowe, których udziałem jest przetrznięcie budowane tło dla pracy

„normalnych” instrumentów i już wspomnianego wokalisty. Co mogę dodać? Czekam na następne nagrania KVIST i wyśnawienie kwestii muzycznych współtworzących ten zespół. Czyżby kolejna norweska niespodzianka?

**THOU ART LORD**  
 „Apollyon”  
 UNISOUND Records  
 \*\*\*\*\*

(Na promocyjnym wydaniu albumu nie podano tytułów kolejnych utworów)

Nie ukrywam, że cieszę się z faktu wydania drugiego albumu THOU ART LORD. Z uwagi na to, iż wśród muzyków tej kapeli są ludzie na codzień współtworzący NECROMANTIA i ROTTING CHRIST obawiałem się czy „Eosforos” (to tytuł debiutanckiego krążka THOU ART LORD) był jedynie jednorazowym spełnieniem kaprysów, które, jak sądziłem, mogły wyliniknąć z faktu braku aktywności obu wymienionych grup. Na szczęście jednak na rynku wydawniczym jest już „Apollyon”, który rozwił moje wątpliwości: THOU ART LORD nie tylko wciąż działa, ale na dodatek jest w stanie nagrać wartościowy materiał. Największym zarzutem jaki powtarzał się przy okazji wydania „Eosforos” było to, iż oceniano ten album jako rodzaj plagiatu nagrań innych greckich kapel. I chociaż sami zainteresowani zdecydowanie zaprzeczali takim opiniom, to o THOU ART LORD bardzo często mówiono jako o „drugim ROTTING CHRIST”. Wtedy było w tym stwierdzeniu trochę racji, ale dzisiaj, po wydaniu „Apollyon”, należy poważnie zrewidować wcześniejsze sądy o autorach tego materiału. Przez kilkanaście miesięcy dzielących nagranie obu płyt dopracowali się charakterystycznego stylu, który różnie indywidualny go ciekawi. W tej chwili THOU ART LORD weszło na drogę łączenia klimatu typowego dla większości greckich kapel z takimi rozwiązaniami, które nieodparcie kojarzą się z początkami black i thrash metalu. Na „Apollyon” w bardzo wielu momentach czuje się ducha lat 80-ych. Jest on obecny w specyficznym brzmieniu, liniach gitar czy w budowie kolejnych utworów. Ważne jednak jest przede

wszystkim to, że zastosowanie tych, nieco archaicznych, elementów wcale nie sprawiło, iż drugi album THOU ART LORD „trafił muzyką” - wprost przeciwnie: muzykę tego zespołu udowodnił, iż są „starymi wyjadaczami” i ludźmi potrafiącymi nagrać materiał odważny, oparty na tradycji, ale na swój sposób nowoczesny. W przypadku „Apollyon” nie ma też mowy o plagiacie chociaż myliłby się ten kto sądziłby, iż THOU ART LORD odrzuca wszystko, co charakteryzuje grecką sceną; to wciąż są określone aranżacje, melodie, typ wokalu czy taka, a nie inna gra Magusa Wampyry Daoloth'a na syntezatorach. Nie bardzo rozumiem po co na „Apollyon” znalazł się ostatni utwór. Jak sądzę został on nagrany dużo wcześniej niż reszta materiału i chyba ma służyć do uświadomienia jak duży postęp dokonał się w umysłach ludzi współtworzących THOU ART LORD. Poza tym nie mam żadnych pytań! Jest to krążek zawierający czterdzieści minut muzyki, którą powinno się zalecić do wnikliwego zanalizowania tym wszystkim, którzy wciąż wydają się trwać w przekonaniu, iż black metal zaczął się na początku lat 90-ych w Norwegii.

Michał Kraszewski

**THE EQUINOX OV THE GODS**  
 „Images of Forgotten Memories”  
 UNISOUND Records  
 \*\*\*\*\*

Welcome home  
 Necropolis  
 On the threshold  
 The lord of the crossroads  
 Carnival of souls  
 Winternight shadows  
 N.L.S.  
 The waiting  
 Resurrected  
 Death wish  
 Dance of the dead  
 Garden of evermore  
 The arrival (On all hallow's age)

Przeglądając najnowszą ofertę handlową UNISOUND Records można znaleźć pozycję nagrań przez kapelę o bardzo intrygującej nazwie - THE EQUINOX OV THE GODS. Ukrywa się pod nią trzech Szwedów, którzy za cel swojej twórczości obrali zniwelowanie

nadwątlonych w ostatnich latach różnic pomiędzy muzyką metalową a gotyckim rockiem. Powstał dzięki temu album nie tyle może specjalnie oryginalny, co ciekawy i godny odnotowania choćby ze względu na dziennikarską solidność. Obserwując to, jak ogromnym powodzeniem na metalowej scenie cieszą się tendencje do łagodzenia muzyki nie wykluczam nawet tego, że wkrótce grupy pokroju THE EQUINOX OV THE GODS znajdą zupełnie pokątną rzeszę odbiorców...

„Images of Forgotten Memories” to przejaw neoeromantycznego nihilizmu, jaki zwykł dotykać różne gałęzie sztuki u schyłku stuleci. Muzyka zawarta na tym albumie na pewno nie powstała jako wynik myślenia życiowych optymistów i dla takich też nie jest przeznaczona. Pod względem zastosowanych rozwiązań jest to materiał prosty, ale stworzony z poczuciem dobrego smaku, świadomością naczelnego konceptu i przy użyciu raczej sprawdzonych zabiegów: odpowiedzialność za klimat pełnią, przede wszystkim, wokalista oraz jego kolega zajmujący się syntezatorami i keyboardami. W większości utworów dość ważną rolę odgrywa również praca gitar - jedynego instrumentu, który można posadzić o metalowy rodowód. Wspomnianemu wokaliście, który wyraźnie i ekstatycznie wyśpiewuje swoje manifesty pesymizmu co pewien czas pomaga, obdarzona wysokim, czystym głosem niewiastka. Najbardziej krytycznie mam natomiast do tego, iż zastosowany przez THE EQUINOX OV THE GODS automat perkusyjny, wraz ze swoimi prymitywizmemm działania, jest zbyt nachalnie wyeksploatowany... Na „Images of Forgotten Memories” właściwie nie znajduję utworów, które w jakiś szczególny sposób wyróżniałyby się z klimatu reszły krążka. Zmienia się tempo, czasem milknie gitara lub syntezator, nastroj jest mniej, a czasem bardziej podniosły... Ten materiał nie wymaga specjalnego skupienia, ale za to wprowadza w nie zobowiązującą do działania zadumę i z tego względu polecam go wszystkim melancholikom.

Irydion

Zachęcamy wszystkich czytelników, którzy chcieliby spróbować swoich sił w pisaniu recenzji do przesyłania nam swoich prób. Najlepsze z nich będziemy publikować na łamach kolejnych wydań „VOX MORTIIS Magazine”, a ich autorzy zostaną nagrodzeni koszulkami i kasetami. Jedynym warunkiem jest to, aby recenzowane pozycje były płytami jak najnowszymi. Zapraszamy również do stałej współpracy przy redagowaniu pisma na zasadach ustalanych indywidualnie.

**\*VOX MORTIIS Magazine\* 7-9/96**

ISSN - 1425-6002 Wydawca: Jogart P.U.H.  
 Redaktor Naczelny: Michał Kraszewski  
 Sekretarz Redakcji: Katarzyna Dumini  
 Współpracownicy: Piotr Koźlerka, Piotr Piekut, Paweł Bujak, "Neron", "Irydion", Rafał Góral  
 Uwaga! Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych!  
 Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam oraz wypowiedzi muzyków!

**"VOX MORTIIS Magazine"**  
 P. O. Box 276, 00-987 Warszawa 4, POLAND

**SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA**

"VOX MORTIIS Magazine" jest miesięcznikiem, który można nabywać w formie zamówień wysyłkowych na poszczególne numery lub prenumeraty. Zamówienie jednego egzemplarza kosztuje 3.50 zł. (z kasetą 6.50 zł.)

**Prenumerata:**

3 - miesięczna 10.50 zł. / 6 - miesięczna 21 zł.  
 (w tym kasetą gratis)

# CRADLE OF FILTH



## VEMPIRE

*"Bogowie przybyli!!! Cradle Of Filth - najwięksi spośród wielkich, najpotężniejsi wśród najpotężniejszych"*

*(10/10 - Olek, Metal Side nr 4/96)*

*"Cradle Of Filth" nagrywają znakomite albumy(...) ale to, co zespół prezentuje na "Vampire" powoduje opadanie kilku szczęk"*

*(11/12 - Paweł Frelik, Thrash'Em All nr 7/96)*

*"Twórczość Cradle Of Filth jest ewenementem, którego znaczenia nie sposób przecenić"*

*(Michał Kruszcwski - Vox Mortis nr 5/96)*

**Premiera MC, CD – wrzesień '96**

Katalog / Newsletter – 1 zł, całoroczna subskrypcja – 12 zł

**MYSTIC**  
PRODUCTION  
UL. OLKUSKA 8  
32-043 S K A Ł A  
FAX: (0-12) 22-36-06

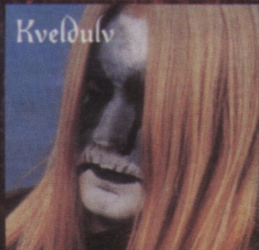
# SATIRICON



FOG 012

## Nemesis Divina

Kveldulv



*"Muzyczny geniusz Satyra zabłysnął po raz kolejny. I po raz kolejny zdołał mnie zaskoczyć."*  
(10/10 - Adam Siliwakowski, Metal Side nr 4/96)

Satyr



*"Nemesis Divina" to dzieło do opisania, którego brak po prostu słów(...) W niemym podziwieniu chylę czoła przed geniuszem trzech Norwegów"*  
(12/12 - Paweł Frelík, Thrash'Em All nr 7/96)

Frost



*"Nemesis Divina" to kawał solidnej i bardzo dobrej blackowej muzy. Po raz kolejny chylę czoła przed Satyrem i jego kompaniami"*  
(Jacek Kamiński - Morbid Noizz nr 2/96)

**Premiera MC, CD – wrzesień '96**

Katalog / Newsletter – 1 zł, całoroczna subskrypcja – 12 zł

**MYSTIC**  
PRODUCTION  
UL. OLKUSKA 8  
32-043 SKAŁA  
FAX: (0-12) 22-36-06